Nr. 100. We Lwowie Niedziela dnia 10. Kwietnia 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Alleluja!

Lwów 10. kwietnia.

A oto stało się wielkie trzęsienie ziemi; albowiem Anioł Pański zstąpiwszy z nieba, przystąpił i odwalił kamień ode drzwi i usiadł na nim;

A było wejrzenie jego jako błyskawica, a szata jego biała, jako śnieg;

A ci, którzy strzegli grobu, drżeli, bojąc się go i stali się jako umarli.

Ale Anioł rzekł: Nie bójcie się. Nie masz ci Go tu, albowiem powstał, jako powiedział.

(Ew. św. Mateusza R. XXVIII).

Wielka poezja wiary, niezabita butnym porywem racjonalizmu, który od końca ubiegłego stulecia aż do naszych czasów przeszedł przez Europę szumnym i błyskotliwym pochodem, poezja, rozlana w szerokie, miljonowe kręgi i pierścienie, kwitnąca na przestrzeni wszystkich części świata, posiada jeden z najcudowniejszych swoich epizodów w Zmartwychwstaniu Syna Bożego. Dziś po raz tysiączny osiemsetny sześćdziesiąty i piąty chrześcjańska część ludzkości rozpamiętywa dzieje pełnego majestatu i świętej grozy dnia, w którym „stało się wielkie trzęsienie ziemi", a anioł, którego „wejrzenie było jako błyskawica, a szata biała jako śnieg", odwalił kamień grobowy i rzekł: „Nie masz ci Go tu, albowiem powstał, jako powiedział".

Nie można się łudzić, ażeby pamięć tego dnia budziła dziś jeszcze w naszej sferze dreszcze świętego strachu i uwielbienia. Jesteśmy za wystygli, dusze nasze powychodziły z retorty kulturnej skłonne do rozumowania raczej i do podejrzliwego opukiwania każdej narzuconej prawdy, aniżeli do gorącego entuzjazmu. O ile w głębi dusz naszych nie chowa się demon wątpliwości, który zielonemi oczyma wpija się w mózg, o ile siłą rozpędu historycznego, przyzwyczajenia, suggestji przyznajemy się oficjalnie do nauki Baranka Bożego, czynimy to bez naiwnego zapału, na sucho, bez poezji. Rozprawiamy pobłażliwie o społecznym pożytku, jaki się łączy z panowaniem religji, filozofujemy o prostakach, nad którymi musi się unosić groza kary i perspektywa nagrody — pojmujemy to wszystko utylitarnie i po ludzku, jak każdą ideę, z której da się wyciągnąć namacalny pożytek.

Wiara nasza jest teatralną, a religja demonstrowaniem niektórych mniej uciążliwych praktyk. Tak nam daleko do owych ludzi, którzy modlili się w katakumbach i umierali na arenach cyrkowych — tak niewypowiedzianie daleko! Ale szczątki tej żywiołowej, gorącej, ślepej, naiwnej wiary, która stwarzać umiała bohaterów z kobiet i dzieci, tkwią jeszcze dziś pod nami, niżej, tam, dokąd cywilizacja nie zdążyła dotąd posłać swoich narzędzi sekcyjnych: krytycyzmu i analizy. Widzieliście kiedy owe zmęczone, bose, śpiewające tłumy, które ciągną, jak ascetyczne pułki, do Kalwarji i Kochawiny? Pamiętacie ustępy „Lourdu"? Te armje ludowe, spojone ze sobą niepojętą wiarą w cuda, fanatyczne, groźne i pokorne, idące na skrwawionych kolanach do miejsc szczególniejszej łaski, — to widmo pierwszych chrześcjan.

Tam. na dole, budzi dzień dzisiejszy jeszcze stare, święte uczucia, brzmi jeszcze wielka poezja ślepego przywiązania do teologji. Ze skrzyń wyciąga się zapyloną książkę o objawieniu i z wzruszeniem czyta się i pije z tego źródła wodę wiecznego życia, wiecznych tęsknot i wiecznego spokoju. Chrystjanizm nie znosi rozumu i jego praktyk. Zamknięte oczy powinny prowadzić jego wyznawcę w kraj mistycznych przeznaczeń, do podnóża Boga, którego początku, istoty, ani końca nie rozjaśnia nic, a którego spokojna i majestatyczna twarz patrzy od miljonów lat w ogromną przestrzeń dróg mlecznych z światami, składającemi się na wielką i tajemniczą harmonję bytu.

Nasz wiek umiał skuteczniej, aniżeli wszystkie poprzednie, druzgotać fundamenty wiary na ziemi. Rozum — śmiertelny wróg wiary, pogardził metafizyką tłumu i postanowił dochodzić zagadki istnienia na drodze doświadczeń. Nie ma nic — oprócz tego, co podpada pod instrument naukowy. „Metal, liczba, trupie ciało", jak mówi Mickiewicz, stały się bronią w tej dumnej walce, w której powtórzył się raz jeszcze bunt Lucyfera przeciw władzy bożej. Walka przy pomocy tysiąca nauk, tysiąca laboratorjów, prowadzona przez tysiące głów genialnych, kończy się przegraną, jak ta pierwsza u samego świtania dziejów...

Dotarto do jednej z nieskończonych warstw, osłaniających wielką tajemnicę, nazwano ją wolą, ruchem, energją — i mózg ludzki rozbił się tutaj na strzępy. Ani kroku dalej. Wieczne „ignorabimus" rozpostarło swoje ciemne, rozpaczliwie spokojne skrzydła nad głowami zmęczonej ludzkości. „Skąd wzięliśmy się na ziemi?" Nie wiemy. „Dokąd dążymy?" Nie wiemy. „Po co jesteśmy?" Nie wiemy. „Czem jest wszechświat?" Nie wiemy. „Co będzie po nas?" Nie wiemy. Oto bilans śmiałych porywów, laur Lucyfera nowożytnego, który zapragnął wydrzeć tajemnicę, roztopioną wśród bezmiarów słońc i światów. Wieczne X, wieczna niepoznawalna. Z rąk ludzkich wysuwa się cyrkiel i książka, a rozum upada w proch i słyszy wysoko po nad sobą szyderczy śmiech szatana zwątpień.

A wtedy nad obszarami ziemi z obłoków, z niezbadanej głębi, wylania się słodkie oblicze Baranka Bożego, oblicze Mistrza z Nazaretu, którego wyciągnięte ramiona jak przed wiekami, zdają się mówić do nas: „Wy wszyscy, którzy jesteście strapieni i smutni, pójdźcie do mnie, a ja was pocieszę". I smutna, wyczerpana dusza ludzka płynie do tych ramion słonecznych, jak ptak pozbawiony gniazda i bierze z nich ukojenie i ciszę. „Metafizyka tłumu" odnosi tryumf nad czystym rozumem, którego wątłe skrzydła połamały się w szalonym rozmachu o nieznany obsolut, teizm obchodzi swoje odwieczne zmartwychwstanie.

Cichy, pokorny Baranek Boży, głoszący miłość i pokój na ziemi, zwycięża i zmartwychwstaje codziennie w sercach ludzkich. Jego nauka daje znużonemu umysłowi ostatnie i jedyne rozwiązanie wszechbytu, użycza sił do sterowania na burzliwej fali. Ona nie jest religją pesymizmu, domagającą się od człowieka wyparcia się jego najistotniejszej treści: popędu do życia — zaspokaja równomiernie całą jego istotę duchową, rzuca blaski słoneczne na obszary ziemi i dlatego, gdy zbankrutują wszystkie wysiłki i pomysły ludzkie, ona jedna, jak łódź zbawienia, unosić się będzie na spienionej fali spokojna, królewska i czysta.

Z ziemi Serbów łużyckich.

II.

Jak widać, są jeszcze w Polsce szczere serca słowiańskie, odczuwające niedolę pobratymców, ale stosunkowo ich mało. Wszak jesteśmy wielkim narodem słowiańskim, i może nas daleko więcej pośpieszyć z datkiem dla dzielnych, bohaterskich Łużyczan. Tu nie chodzi o wysoki datek, niechaj będzie on mniejszym, małym, nawet bardzo małym, byle tylko było dających wiele. Ziarnko do ziarnka — mówi mądre nasze przysłowie — a będzie miarka. Skutecznie mogłaby się tem zająć prasa polska. Może też ziarnko mojej dobrej chęci i woli nie padnie na opokę. Największy naród słowiański przynajmniej co do liczby, potęgi i zamożności, mianowicie Rosjanie, bardzo nędznie reprezentowani są w spisie dawców. Gdzież owe rosyjskie komitety słowiańskie? Ale prawda, oni mają tylko zmysł dla prawosławia, a Łużyczanie są katolicy i protestanci. Tembardziej nam i Czechom należałoby objawić solidarność słowiańską w tym kierunku. A jakiemi szczeremi, rzewnemi, za serce wręcz porywającemi słowy odzywa się Łużyca w swej „braterskiej prośbie!" Warto posłuchać co ona pisze. Oto: „Nasz naród serbo-łużycki jest najmniejszym słowiańskim ludem, a też w ogóle jednym z najmniejszych ludów w Europie. W liczbie niedochodzącej 200.000 ludzi, mieszkamy w starych siedzibach ojców naszych nad górnym brzegiem Szprewji, w Saksonji, oraz w Prusach w obwodzie lignickim i frankfurckim. Z wszystkich stron otoczeni jesteśmy przemożnym żywiołem niemieckim, jak wyspa oblana oceanem. Mimo to przecież staramy się zachować przekazaną przez przodków naszych narodową spuściznę, naszą ukochaną mowę serbo-łużycką, nasz stary domowy obyczaj. Ogniskiem naszych usiłowań około oświaty i piśmiennictwa w języku ojczystym, jest założone w r. 1847 przez Jana Ernesta Smolerna, w ostatnich czasach kierowane przez ks. Michała Hórnika, towarzystwo „Macicy Serbskiej."

„Za trzy lata — odezwa pisana w r. 1894, jubileusz odbył się zeszłego roku — będziemy święcić półwiekowy jubileusz tegoż towarzystwa, którego nasz zmarły, a nieodżałowany ks. M. Hornik nie doczekał — ks. Hornik zmarł w r. 1893 — jak swego czasu Mojżesz nie dożył wejścia ludu swego do ziemi obiecanej. Spodziewany jubileusz pragniemy obchodzić — niestety życzenie to nie ziściło się dla braku funduszów — we własnym domu, do którego budowy zamierzamy w roku bieżącym — 1894 — przystąpić. (Stało się to w cztery lata później). Dom ten będzie przytułkiem dla naszych ideałów. W nim zawarte będą księgozbiory, muzeum starożytności, sala zebrań, koncertów i przedstawień amatorsko-teatralnych. Ale lud nasz jest nieliczny i niezamożny. Mamy wiele dobrej woli, lecz środków mało, więc udajemy się o bratnią pomoc do pobratymczego polskiego narodu o poparcie naszych usiłowań pieniężnemi ofiarami. Kto da najmniej 200 marek albo 100 rubli, stanie się założycielem serbołużyckiego domu, kto da przynajmniej 2000 marek lub 1000 rubli, stanie się dobrodziejem narodu serbskiego i honorowym członkiem Macicy serbskiej. Ich imiona będą wymieniane co trzeciego roku na walnem zebraniu Macicy serbskiej. Dom budować chcemy w Budyszynie (po niemiecku Bautzen) w tem samem mieście, gdzie niegdyś przed wiekami król Bolesław Chrobry panował i zawarł zaszczytny pokój z cesarzem Henrykiem II."

W końcu podane są nazwiska tych, którym należy przesyłał datki (dr. Ernst Muka, *Gimnasial-Oberlehrer in Freiberg, Sachsen,* lub Jakób Skala, *katholischer Pfarrer in Bautzen, Sachsen).* Dan w Budyszynie 15 maja 1894, a odezwę podpisali imieniem towarzystwa Macicy serbskiej, ks. dr. Karol Kalich, proboszcz w Budyszynie, ówczesny prezes Macicy, ks. Jerzy Łuszczański, prałat kapituły budyszyńskiej, ówczesny zastępca prezesa, a obecny prezes Macicy, ks. Jakób Skala, proboszcz i sekretarz Macicy, Jan Bartko, emeryt, przewodniczący komitetu budowy, dr. Ernest Muka, jako sekretrrz tego komitetu i Alfons J. Parczewski, członek honorowy Macicy serbskiej i delegat komitetu budowy.

Ale już od dość dawna opuściłem ks. Szewczyka. Trzeba wrócić do niego! Dzielny to działacz narodowy. Jest nauczycielem w seminarjum duchownem i wikarym, a nadto pomaga swemu proboszczowi Skali w redagowaniu *Katolickiego Posoł'a.* Ks. Szewczyk wydał także zbiór poezyj pn. „Baśnie". Są to w części jego własne, w części jego kolegów utwory. W zbiorku tym znajduje się pełen ognia i zapału jego wiersz, a raczej pieśń zatytułowana: „Hura bratrza!", którą kończy słowami lutemi, jakby swój ludek wzywał do boju przeciw olbrzymowi teutońskiemu:

Hajmy prawdu, swoju czescz!
Radszo smjercz, hacz kwaklu njescz!"
„Kwakla" znaczy jarzmo.

Nowa wojna.

Jeszcze nie wybuchła wojna hiszpańsko-amerykańska, a już mówią o nowej wojnie i na pewno zapowiadają ją na wiosnę najdalej. Będzie to wojna między Anglją a Francją, podjęta z powodu krzyżujących się w Afryce interesów obydwóch państw. Już kilkakrotnie wskazywaliśmy na dążenie Anglji, żeby od ujścia Nilu aż do kolonji Kapu przez sam środek Afryki od północy na południe stworzyć jeden pas posiadłości, nieprzerwanych żadnem obcem terytorjum. Tak samo chcą Francuzi utworzyć dla siebie pas posiadłości z zachodu na wschód, od Senegalu przez Kongo i Sudan aż do Abisynji i fracuskiego portu Obok nad Czerwonem morzem.

Prądy te dwa tak się nawzajem wykluczają, że dla jednej strony mogą tylko dotrzeć do celu przez pokonanie drugiej w zapasach wojennych. Możliwą jest zgoda, gdzie się obejść można, otrzeć z jednej lub drugiej strony i rozgraniczyć ugodowo, ale dwa prądy polityczno-terytorjalne, krzyżujące się pod prostym kątem, muszą się zetrzeć gwałtownie — i to, jak twierdzą, stanie się najdalej na wiosnę.

Tymczasem robią się przygotowania. Anglja obawiając się, żeby jej ktokolwiek nie ubiegł w obsadzeniu Chartumu, podjęła wielką wyprawę wojenną przeciwko derwiszom i posuwa się zwolna w górę Nilu, a jak telegramy donoszą, posuwając się, odnosi nad derwiszami zwycięstwo. Francuzi z posiadłośsi swych kongolskich dotarli już do Faszody nad Nilem i koncentrują tam swe siły, idące z zachodu. Pomaga im w tej mierze układ z belgijskiem państwem Kongo, na podstawie którego wolno im używać kongoleskich kolei do przewozu wojsk francuskich. Zyskują przez to wojska te 6 tygodni czasu w uciążliwym marszu do Faszody.

Z drugiej strony nad Bahr el Agarem stanęła druga wyprawa francuska Marchanda i czeka tylko podobno na posiłki abisyńskie od Menelika, żeby ruszyć na północ, a na pomoc zagrożonym przez Anglików derwiszom.

Słusznem tedy być może twierdzenie, że w podzwrotnikowych okolicach Afryki, prędzej czy później przyjdzie do rozpaczliwej rozprawy między dwoma wielkimi współzawodnikami europejskimi, — jeżeli Anglja na zachodzie Afryki, nad rzeką Nigrem nie zrobi Francuzom takich ustępstw, któreby im pozwoliły cofnąć się z nad Nilu, do którego dotarli z energją, zaszczyt przynoszącą genjuszowi wojennemu francuskiego narodu.

KORESPONDENCJE.

Zadar 2. kwietnia.

(Koncert na dochód szkół chorwackich. — Entuzjazm narodowy.)

Podczas gdy na całej prowincji duch narodowy między ludnością chorwacką poczyna się rozszerzać coraz to więcej, jedynie stolica kraju pozostawała dotychczas w tyle za innemi miejscowościami. Obecnie jednak mam do zanotowania fakt, że i ona nareszcie zbudziła się ze snu, w którym dotychczas była pogrążoną. To obudzenie się stolicy kraju niech będzie zapowiedzią lepszej doli dla pobratymców naszych Chorwatów, czego im z całego serca życzyć powinniśmy.

Dnia 19. marca w lokalnościach chorwackiego stowarzyszenia „Narodna Citaonica" odbył się koncert poprzedzony loterją fantową na dochód biednych uczniów szkół ludowych i nowo założonego gimnazjum chorwackiego. Przeszło dwa tysiące publiczności chorwackiej, tak z miasta, jak i z okolicy, nie szczędząc ni czasu, ni ofiar, (u niektórych bardzo znacznych) wzięło udział w tej narodowej manifestacji, jakiej w Zadar nie był nigdy przedtem widownią.

Za inicjatywą hr. M. Borelli'ego, który pierwszy ofiarował na rzecz studentów tysiąc zł., zebrano w kilka dni w samym Zadare cztery tysiące zł. gotówką, oprócz mnóstwa wspaniałych fantów przedstawiających wartość przeszło pięć tysięcy zł. Zawiązany komitet, w skład którego weszli najwybitniejsi przedstawiciele szlachty dalmackiej, nie szczędził trudu nad urządzeniem koncertu, który też wypadł pod każdym względem świetnie i pszeszedł wszelkie oczekiwania, co nawet Włosi, ci odwieczni wrogowie Słowian, sami przyznali.

Dwa dni przed koncertem urządzono wystawę przedmiotów na loterję fantową przeznaczonych, a którąby właściwie wystawą dzieł sztuki nazwać wypadało.

Chąc wyliczyć i opisać choćby tylko część fantów musiałbym mieć do dyspozycji cały *Dziennik Polski* i jeszczeby miejsca zabrakło, zaznaczę więc tylko, że powszechny podziw wzbudzała ta wystawa a zamieszkali tu Niemcy dziwili się, jak można coś podobnego darowywać dla dziatwy szkolnej. Rozumie się samo przez się, że w obec tylu prześlicznych fantów starał się każdy o nabycie jak największej ilości losów, by mieć większe szanse wygrania, a tem samem posiadania pamiątki z tej uroczystości, to też nie dziw, że w przeciągu niespeł-

Kronika niedzielna.

(Co możemy sobie dziś powiedzieć? — Ciężko jest i dlaczego? — Co nas dochodzi z Wiednia? — Ks. Stojałowski i „wskrzeszenie Polski". — Kilka rysów charakterystycznych. — Astronomowie polityczni. — Czego się obawiam? — Dwie szubienice. — Co dla ogółu gorsze? — Weksle polityczne. — Na dzień Zmartwychwstania.)

Im ciężej, tem bliżej...

Tak w dniu Zmartwychwstania Pańskiego możemy sobie, my Polacy, powiedzieć. Ciężkie, nad wyraz ciężkie przeżywamy czasy. Łupią nas wrogi — to nic; z tych łupów kują broń na nas, aby dalej łupić — to także nic; z łupiestwa takiego fabrykują się argumenta przeciwko naszemu istnieniu, dowodzące, że za to, iżeśmy byli, nie mamy prawa być — to jeszcze nic! Człowiek wytrzymać może wiele, a naród jeszcze więcej. Taka już jest konstrukcja moralna pierwszego, i taki ustrój etyczny drugiego...

Jednak ciężko jest, gdy z kątów własnego domu wylażą jakieś wykolejone egzystencje, jakieś marności z pretensjami do rozumu, jakieś umysły płytkie a opętane głupią pychą, jakieś głowy osmalone ogniem wiechciów słomianych, jakieś serca, podwędzone dymem z kadzidła świergocącego szczygła i żarłocznego wróbla — tych małych ludzi do małych interesów, a czepiających się wielkich, namnożyło się ostatnimi czasy w naszem społeczeństwie za wiele, aby nad nimi przechodzić do porządku dziennego; a za mało, aby ducha narodu zdołali zatruć i zdrowie społeczne podkopać. Ale ciężko jest, ale świerzbi to, ale kręci się na kucykach jakichś nieokreślonych ambicyjek, dopóki jeźdźcy, kucyki i ambicyjki nie wsiąkną w tę ziemię błogosławioną, która przyjmuje wszystko w siebie, a zawsze jest nieskalaną, świętą — naszą...

Od pewnego czasu z nad pięknego modrego Dunaju dochodzą głosy, odbijające się w kraju chrzęstem jakichś politycznych szkieletów, którym się zdaje — jeśli w ogóle może się coś zdawać szkieletom, choćby nawet politycznym — że w łachmanach ekonomicznych, w saganach pełnych, z których wygląda łeb gotującego się wołu i kopyta tłuszczącego rosół barana, jest już wszystko, co potrzeba społeczeństwu, aby było, żyło i myślało tylko, jakby jeszcze do sagana można wpakować dwa woły, dwa barany, a na okrasę — jak Mazur powiada, na omastę — jak Lwowianin mówi, dodać jakiego szlachcica, który, szelma, dosyć się już najadł wołów i baranów, popijając potem i krwią chłopską...

Szczególny apetyt i pragnienie posiada ta szlachta...

No i zapewne dlatego ksiądz poseł Stojałowski w austrjackim parlamencie uważał za stosowne, zapewnić tych wszystkich, którzyby Polaków pragnęli utopić w łyżce wody, że „o wskrzeszeniu Polski żaden rozumny Polak nie myśli"...

Ksiądz Stojałowski... dziwny to człowiek... Poznać go, zrozumieć, odczuć nawet — niepodobna. Mnie się zdaje, że ksiądz Stojałowski mimo lat, doświadczeń życiowych, cierpień, zawiedzionych ambicyj, kajania się — mimo to wszystko — ksiądz Stojałowski sam siebie nie rozumie i omackiem idzie po torze życia publicznego, a idąc tak, ciągle się potyka...

Ksiądz Stojałowski sam dla siebie jest tak nieobliczalny, że budząc się rano, nie wie, co zrobi w południe, a zrobiwszy w południe to, czego nie wiedział rano, wieczorem palnie coś takiego, co robotę całego dnia przekreśli.

Znam księdza Stojałowskiego od lat dwudziestu. Miał zawsze podbite buty jakąś masą wybuchową, która przy silniejszem potarciu o ostry kamień, leżący na drodze, wybuchała płomieniem, a ksiądz Stojałowski wtedy chlustał w górę i dawał takie szprynce, jak ekwilibrystyczne Fojtesy. Ale to było wówczas od rogatki do rogatki, chociaż już polemika, prowadzona ongiś z księdzem Podolskim, dawała przeświadczenie, że ksiądz Stojałowski, mimo kapłańskiego powołania, za nieprzyjacielem swoim chlebem nie rzuci, a nie ograniczy się nigdy na jednym kamieniu,—choćby na takiego, którego przedtem zwał przyjacielem...

Ale dziś ksiądz Stojałowski wysunął się na szeroki tor polityczny i nie idzie prosto, tylko ciągle zygzakiem. Kto dobrze i uważnie obserwuje taki chód polityczny, kto pilnie słucha nieartykułowanych w tej podróży wykrzykników i owego: hop! hop! — ten musi przyjść do przekonania, że ksiądz Stojałowski wszedłszy na ten szeroki tor polityczny, sam jeszcze nie wie, dokąd idzie i gdzie zajdzie... Po drodze, na popas, zagląda tu i ówdzie, ale nigdzie nie rozbiera się; odpoczywa, przesypia się, nie zdejmując podróżnego ubrania, a posilając się stojący — *à la fourchette...*

Ksiądz Stojałowski tak jest pochłonięty swoją podróżą polityczną, że myśląc ciągle o sobie, często nie myśli o tem, co mówi dla drugich... Złej wiary w nim nie ma — nad dobrą nie zastanawia się...

Frazes: „żaden Polak nie myśli o wskrzeszeniu Polski", powiedział od śliny, bo takie polityczne proroctwo jest nonsensem. Kto może zaręczyć, że słońce, którego dziś nie ma, jutro nie wzejdzie? Astronomowie polityczni patrzą w gwiazdy i łamią nogi w studni, w którą wpadają po drodze. Ja się boję o taką studnię dla księdza Stojałowskiego... Gdyby tak się stało, popularne ręce chłopskie nie wyciągną go z niej po raz drugi... Chłop polski raz wierzy — skoro straci tę wiarę, już nigdy nie wierzy... I w imieniu jakich to „rozumnych Polaków" mówił ksiądz Stojałowski? W imieniu chłopów polskich? A toż oni sami sobą dowodzą, że będzie to, czego nie ma...

Ja się boję o jedną rzecz. Ksiądz Stojałowski zaczyna dyplomatyzować. W ludowej polityce droga to ślisga — można na niej tak dobrze kark skręcić, jak stać się zwyczajnym zjadaczem chleba politycznego, który nie nasyci ani tego, co go je, ani tych, z którymi się nim łamie...

Kto chce skutecznie pracować dla narodu polskiego, musi wierzyć w Polskę, czy ona będzie taką, czy owaką, czy dziś, czy za sto lat, czy kiedy tam!... Głęboki patrjotyzm nie leży przy sobie, tylko sięga przed siebie. Zła, które jest, nie można zniszczyć teraz, trzeba je kruszyć chociażby po kawałeczku, aby znikło dla przyszłości... Kto inaczej chce pracować, niech lepiej nie pracuje wcale, bo łudzi siebie, łudzi drugich i pobudza do politycznego oportunizmu...

Pesymizm w dyplomacji, jest siłą — w polityce, gdy wchodzą w grę sprawy i interesa ludu, jest czynnikiem, który zaprzepaszcza ideę, albo ją krzywi tak, że ją inni wyprostowywać muszą, a ten co ją skrzywił, idzie na marne...

Jeśliby słowiańszczyzna miała pochłonąć Polskę — to do takiej słowiańszczyzny ręka polska nie przyłoży się. A głupstwem politycznem jest przekonywać naród, czy mu wygodniej i dostojniej wisieć na hebanowej, czy na sosnowej szubienicy... Idzie o to, aby nie wisieć na żadnej i nie przykładać ręki do wieszania nikogo... Na świecie jest tak szeroko, że wszystkie narody mogą żyć swobodnie i uczciwie, a nienawiść jest również głupią, jak bezcelową, bo się na niej nic nie zbudowało i nigdy nic nie zbuduje...

Kto inaczej myśli,—choćby myślał w dobrej wierze — źle myśli, a kto źle myśli, źle działa, szkodliwym jest, chociażby mu się zdawało, że czyni z siebie ofiarę. Ofiara może być tak samo bezpożyteczną, jak i samolubstwo. Dla ogółu gorsze są skutki ze zmarnowanej pracy, która nosiła pozory dodatnie, aniżeli z próżniactwa, lub otwartej szkodliwej działalności. Z pierwszej wyradza się osłabienie wiary w to, w co się wierzyć powinno, drugie można znihilować rzetelną pracą, trzecie unicestwić odwagą i poświęceniem...

Przed naszymi wrogami nie potrzebujemy i nie mamy obowiązku spowiadać się, czy, jak i dlaczego wierzymy w naszą przyszłość polityczną; wystarczy, gdy się nie damy spychać z teraźniejszego posterunku pracy narodowej. Wszelkie weksle polityczne, chociażby żyrowane mandatem poselskim, są bez najmniejszej wartości, a kto je wystawia, ten prędzej, czy później zapłacić musi swoją własną osobą. Jak się zaś płaci takie weksle, historja podaje setki przykładów... Komu, jak komu — ale księdzu

na dwóch godzin rozsprzedano wszystkie dziesięć tysięcy losów.

Koncert rozpoczął się odegraniem marsza „Oj Hrvati“, który na ogólne żądanie musiano powtórzyć. Następnie panna Meneghelli (córka sławnego muzyka), ubrana nader gustownie w biel, oddeklamowała z werwą i uczuciem prześliczny wiersz okolicznościowy pióra profesora Kriletica, który wywołał burzę oklasków, a w chwili, gdy panna Meneghelli podniosła w górę i ucałowała sztandar o barwach chorwackich, przemienił się w niedający się opisać entuzjazm. Poczem panna Dobrovicz odegrała na wiolonczeli uwerturę z „Trubadura“ przy akompanjamencie fortepianu. Panna Kuszar w stroju narodowym oddeklamowała prześlicznie wiersz „Nasz sztandar“.

Zaimprowizowany prawie w ostatniej chwili oktet odśpiewał pieśń „Svracanje“ i inne. Nastąpiły jeszcze gra na fortepianie, śpiew solo barytonowe, a na zakończenie odegrała muzyka „Potpouri“ chorwackich pieśni, czem rozentuzjazmowana publiczność zaintonowała hymn narodowy „Liepa nasza domovina“ odśpiewując go stojąco. Zapał, jaki w tej chwili zapanował w sali trudno opisać...

Po koncercie rozpoczęły się tańce, trwające aż do rana. Rozpoczęto je narodowem „Koło“, do którego stanęło 135 par, między innemi odtańczono i czeską „Besedę“, w której wzięli udział załogujący tu oficerowie Czesi.

Czysty dochód wynosi z górą dziesięć tysięcy zł., a przeszedł nawet najśmielsze oczekiwania.

Tymi dniami odchodzi stąd starosta Marojczić na takie same stanowisko do Tryjestu. Jako rodowity Chorwat, (syn znanego jenerała) pokochał szczerze swój naród, i zawsze starał się działać na jego pożytek. *W. K.*

Z prowincji.

Trembowla 2. kwietnia. *(Obchód Mickiewiczowski).* Wskutek odezwy wystosowanej przez komisję odczytową we Lwowie zwołał tut. burmistrz dr. Juljan Olpiński dnia 18. marca br. zgromadzenie celem wybrania komitetu mającego się zająć urządzeniem obchodu Mickiewiczowskiego w Trembowli. Wybrano komitet składający się z 35 członków. Na pierwszem posiedzeniu dnia 25. marca b. r. nastąpiło ukonstytuowanie się komitetu, na którego czele stanęli p. Bogusław Cieński dzierżawca dóbr Łoszniowa, p. Jarosław Paszkowski dyrektor trembowelskiej kasy oszczędności i p. Stanisław Praczyński, radca sądowy i podział na dwie sekcje. Jednej z nich poruczono urządzenie uroczystego nabożeństwa, oraz obchodu dla szerszych mas ludowych, jak i zainicjowanie akcji w tutejszym powiecie, — druga ma się zająć urządzeniem wieczorku deklamacyjno-muzycznego wraz z odczytem. Zaznaczyć wypada, że od akcji usunęło się zupełnie kilka osób, które z powodu wybitnych swych stanowisk wiele zdziałaćby mogły — co ogólnie bardzo ujemne uczyniło wrażenie. O bliższych szczegółach w swoim czasie doniesiemy.

Kałusz 5. kwietnia. *(„Sokoł.“ — Straż ochotnicza pożarna i inne wiadomości).* Zapowiedziany wieczorek z przedstawieniem amatorskiem na rzecz tutejszego „Sokoła“ w d. 2. kwietnia odbył się znakomicie. Amatorowie wywiązali się ze swego zadania doskonale i kasa na budowę gniazda zyska kilkadziesiąt zł. Już to prezes Garlicki, w przedstawieniu sam czynny, wywiązuje się z zadania ładnie — i rzeczywiście był najwyższy czas do rozbudzenia tak pożytecznego towarzystwa.

Także nasza straż ochotnicza pożarna wchodzi w nową fazę. Zmieniła całe zwierzchnictwo i skład wydziału. I tak prezesem wybrano mecenasa dr. Staneckiego, naczelnikiem dzielnego mecenasa dr. Wiesenberga, zastępcą urzędnika podatkowego Suchorowskiego; do wydziału weszli star. komisarz starostwa Sowiński, sędzia Garliński, prezes „Sokoła“ i kandydat notar. Orzelski; do komisji rachunkowej kasjer kasy oszczędności Ilebrand i Karol Tynicki, mieszczanin; do sądu honorowego zarządca poczt Flach, Szymon Leszczyj i zastępca prezesa „Sokoła“ Dobek Zaręba. Towarzystwo to liczy 70 członków czynnych, jednak umundurowanych jest tylko 17, ale spodziewać się należy, że i to tak dla Kałusza potrzebne stowarzyszenie rozwinie się należycie, a potrzeba tylko zachęty i poparcia rady gminnej, bo tego konieczność wymaga, jeszcze tu, gdzie niech Bóg uchowa ognia, a przy nawet małym wichrze wszystko spłonąć może.

W mieście jednak jak było, tak jest nieporządek — ale to zdaje się, że tak zostanie — bo tu taki zwyczaj.

Wiosny ani rusz się doczekać, od wczoraj burza formalna, śnieg, deszcz, wody się podniosły, przeprawa trudna, niech Bóg broni, by były takie święta.

Zwiastuny wiosny są, bociany, skowronki i inne śpiewające ptactwo — ale cóż kiedy wiosny niema.

W ostatniej korespondencji zaszedł zdaje się djablik drukarski, bo nasz inspektor szkolny przeniesiony do Kossowa, a nie do Lwowa. Nowego jeszcze niema, zastępuje go p. Stanisławowski, przy pomocy dyrektora szkoły Zaborniaka, który także ma szanse zostać inspektorem, a tęgi to pedagog, a tu już obznajomiony. Byłby dobrym następcą.

Perspektywa na rok teraźniejszy niekoniecznie dobra. Oziminy wczesne ładne, ale późniejsze to źle wypadły, roboty w polu już się rozpoczęły, ale te dwa dni ostatnie wstrzymały postęp, trawa się zazieleniła, tylko by ciepło — a będzie inaczej.

Tarnów 7 kwietnia. *(Tow. robotnicze „Praca“. — Dodatnie jego działalności. — Wędrówka włościan.)* Jak tu pisać? Wszystko w ruchu — „baby, placki, torty“... to są hasła ruchu — formalny przewrót w domu, jeszcze im moje papiery zawadzają, istne stronnictwo „przewrotu“! Daremne moje protesty, ruch bierze górę i widzę, że się muszę poddać pod supremację „babską“ — w tym tygodniu — rewolucja święci tryumfy! Dobrze, że wiem, jaki będzie koniec „ruchu“, inaczej — napoiwszy się żółcią konserwatysty — wzorem krakowskiego *Czasu*, nie trzymałbym się strusiej polityki. Ale, że wiem, na czem się skończy ten tryumf „bab“, więc daję pokój — niech sobie panują „baby“ i „trutnie“ (przepraszam torty), dzięki którym sklep „Pracy“ robi w tym tygodniu olbrzymie interesa, bo (powiada moja pani) w „Pracy“ jest wszystko doskonałe, a tanie. „Praca“ jest sobie tarnowskiem stowarzyszeniem „chrześcjańsko-społecznych“ robotników, zorganizowane przez ks. Zygulińskiego ku zgryzocie socjalnych demokratów. Kółka rolnicze wiejskie, które dotąd pobierały towary od żydowskich hurtowników, zwróciły się do „Pracy“. Jestto organizacja tutejszego duchowieństwa, które na tym polu postanowiło sobie rozwiązać praktycznie jeden z socjalnych problematów.

W każdym razie za doskonałe a tanie masło deserowe, wyrabiane w organizowanej przez ks. Siemieńskiego włościańskiej spółce mleczarskiej w Szynwałdzie należy im się uznanie — z naszego mieszczańskiego stanowiska.

Jaki splendor spłynął na tarnowskie mieszczaństwo przez wybór p. Vayhingera na członka wydziału krajowego, o tem świat wie, ale i o tem powinien wiedzieć, żeśmy go godnie pożegnali, spełniając toasty do samego rana. Nie mniejszy splendor (?) spływa na Tarnów z tego tytułu, że p. Glanz, jeden z przywódców stronnictwa syonistów, jest tarnowskim rodakiem i obywatelem tego miasta, które szybkim krokiem przybiera typ Jerycha z domami i studniami, których naród wybrany nie potrzebował murować, ani kopać, a posiadł je już do większej połowy, rząd miasta zagarnąwszy w całości, w asystencji... chrześcjan.

Lud nasz okoliczny wędruje natomiast „do Sachsów“ i do Danji, aby gdzieś na obczyźnie budować Polskę na złość Prusakom. Pędzi go powszechna bieda i przednowek, dobrze i tak, że szuka pracy, zamiast tu mrzeć z głodu. Wychodztwo za zarobkiem tej wiosny przybrało o wiele znaczniejsze rozmiary i kieruje się głównie w stronę Danji.

Brzeżany 2. kwietnia. *(Jeszcze prof. Cwojdziński.)* Ponieważ redakcja *Ruchu Katolickiego* odmówiła mi umieszczenia w swym dzienniku sprostowania korespondencji z Brzeżan, ogłoszonej tamże w nr. 62 b. r. p. t.: *Audiatur et altera pars*, przeto upraszam o łaskawe umieszczenie tego samego sprostowania w *Dzienniku Polskim*.

Korespondencja z dnia 17. marca, umieszczona w *Ruchu Katolickim* p. t.: *Audiatur et altera pars*, przedstawiając brzeżańską młodzież gimnazjalną w złem i niewłaściwem świetle i uwłaczając poniekąd gronu nauczycielskiemu, może najpierw w szerokich kołach czytającej tę gazetę publiczności wyrobić bardzo niekorzystny sąd o uczniach tutejszego gimnazjum, którzy ciężko obwinieni stoją bezbronni pod areopagiem publiczności, a nie mogą nic podnieść na swoją obronę — w końcu obraża rodziców, których synowie otrzymali w I. półroczu b. r. szkolnego złą klasę.

Prostując powyższą korespondencję, zapewniam szanownego korespondenta na podstawie informacyj, zasięgniętych u kompetentnych źródeł, że po otrzymaniu świadectw nie śpiewali uczniowie tutejszego gimnazjum prof. Cwojdzińskiemu przez całą noc pod domem *Wicznaja pamiat'*, co zresztą jest wręcz niemożliwą rzeczą — następnie, że tutejsza młodzież gimnazjalna nie wałęsała się w I. półroczu po nocach, co poświadczyć mogą również kompetentne urzędy, tudzież zbija ów zarzut ten fakt, że z tego tytułu ani jeden uczeń nie był w ciągu I. półrocza karany i nie otrzymał ujemnej noty z obyczajów (rozumie się za takie przekroczenie dyscyplinarne) — dalej, że nie wyłącznie notoryczne lenistwo i wałęsanie się po nocach było przyczyną złych klas z matematyki i fizyki, gdyż na 28 uczniów V. klasy, którzy otrzymali z matematyki cenzurę „niedostateczny“, przyznano przy klasyfikacji z obyczajów notę „dobrze“ 25, z pilności 21, w VI. klasie na 19 „chwalebnie“ 3, „dobre“ 18, z pilności „dobra“ 14, w VII. klasie na 19 reprobowanych z matematyki lub fizyki „chwalebne“ 1, „dobre“ 13, z pilności „dobra“ 4, zaś „dość dobra“ 13, w VIII. klasie na 15 „chwalebne“ 2, „dobre“ 12, z pilności „dobra“ 13; w końcu zapewniam, że rodzice, opiekunowie i odpowiedzialni nadzorcy spełniają — o ile podpisanemu na podstawie 11-letniego doświadczenia wiadomo — swój obowiązek według najlepszej wiedzy i w najlepszej intencji robią co tylko mogą dla swoich synów lub ich nadzorowi poruczonych uczniów, otrzymując w danych razach od nauczycieli życzliwe rady i wskazówki — nareszcie, że młodzież nasza, odcięta od złych wpływów zewnętrznych, będąc nadto ubogą, w przeważnej części walczy z niedostatkiem potrzebnych do nauki środków, jest spokojna i potulna, jednem słowem — jak się o niej wyrażają zwierzchnicy szkolni — dobra, a więc nie pochopna do takich wybryków, któreby, jak twierdzi szanowny korespondent, nadto powtarzały się z końcem każdego kursu.

W końcu dodaję zgodnie z prawdziwym stanem rzeczy, że rzeczywiście — jak dowiedziałem się również z kompetentnego źródła — powybijano w kilka dni po ukończeniu I. półrocza prof. Cwojdzińskiemu okna, lecz do dnia dzisiejszego nie skonstatowano, kto był sprawcą wyrządzonej mu szkody, jakoteż oświadczam szanownemu korespondentowi, że nietylko gdzie indziej, lecz także i u nas karci się młodzież za wszelkie przekroczenia w myśl istniejących przepisów, które jednak wskazując kary dyscyplinarne w poszczególnych wypadkach, mają to na względzie, że to młodzież a nie zbrodniarze, a nauczyciele tutejszego gimnazjum, chwaląc lub karcąc ją, powodują się jeszcze tą ważną okolicznością, że to młodzież nasza, a więc pochwałami starają się ją zachęcić do tego, co wzniosłe i szlachetne, a karami odwieść od tego, co nikczemne i nieszlachetne, ażeby kiedyś ich wychowankowie stali się zacnymi obywatelami kraju i Ojczyzny. *Mikołaj Baczyński*, profesor gimnazjalny.

Statystyka wyznaniowa w Rosji.

W jednym z ostatnich zeszytów *Forthnightly Review* w artykule p. t. *The Struggle of religions and races in Russia* wytknął sobie p. Dillon zadanie zgrupować cyfry statystyki rosyjskiej w celu wyjaśnienia ważnego pytania, na które odpowiedź nie jest zbyt łatwą, a mianowicie: jakie socjalne przyczyny i środki najodpowiedniej wiodą do zjednoczenia wyznań i narodowości w Rosji, w której grupy wyznaniowe zwykle schodzą się z narodowościami i tak: katolicyzm rzymski odpowiada pojęciu narodowości polskiej, wyznanie protestanckie jest synonimem Niemca lub Finlandczyka, a buddaizm oznacza rasę mongolską? Dalej jaka jest ilość i naturalna siła rozwoju każdego obcego kultu? Jakie, wreszcie, są szanse wzrostu żywiołu prawosławnego, niezależnie od tych ustaw, które otaczają go specjalną opieką? — inaczej mówiąc, autor starał się dojść do rozstrzygnięcia tak trudnej kwestji, jaki jest wymiar, według danych statystyki ludnościowej, wzajemnego oddziaływania na siebie sił, właściwych każdej rasie i każdemu wyznaniu w Rosji.

W dwudziestoleciu od roku 1867 do 1886 przyrost Rosji europejskiej wynosił przeciętnie $13^{1}/_{2}$ na tysiąc, a wyprowadzono go z różnicy między coroczną cyfrą urodzeń (49,3) i cyfrą zgonów (35,8). Porównując Rosję z innemi państwami europejskiemi, pokazuje się, że nigdzie nie ma ani tak wielkiej cyfry urodzeń, ani też zgonów. Ogólny przyrost jest także największym ze wszystkich państw, prócz jednej Saksonji, która wykazuje corocznie 14,9 na tysiąc. W całej Europie zresztą przyrost ogólny — prócz Rosji — waha się między 13,2 (Anglja) i 2,5 (Francja).

Cyfry szczegółowe, wyrażające zdolność życiową oddzielnych grup ludności według wyznań w Rosji, przedstawiają się następująco: w okresie od 1883 do 1892 na sto umierających było urodzeń: 1) u żydów 171; 2) u katolików 156; 3) u protestantów 147; 4) u mahometan 139; 5) u prawosławnych 138; 6) u Ormjan 116. Na czele stoją więc żydzi, prawosławni zajmują dopiero piąte miejsce.

Nie wyraża to naturalnej zdolności do rozmnożenia rasy, gdyż w szeregu niesprzyjających czynników, obniżających przyrost ludności, wchodzi już śmiertelność dzieci, ten straszny bicz wiosek rosyjskich. Gdyby hygjena dzieci była zupełnie równą we wszystkich grupach ludności, to prawosławni staliby bez wątpienia na czele, ponieważ, biorąc przeciętnie przypada na każdą rodzinę dzieci: 1) u prawosławnych 5·7; 2) u katolików 4·8; 3) u protestantów 4·5; 4) u mahometan 4.2; 5) u żydów 4·6; 6) u Ormjan 4·2.

Z tego wynika, że tylko niekulturność i nieumiejętność ludu rosyjskiego w ochranianiu życia dzieci pozbawiały Rosjan tych zalet, któremi obdarzeni są od natury, gdyż płodność ludności rosyjskiej jest wyższą nawet od słynnej pod tym względem ludności żydowskiej. Przyrost żydów, zdumiewająco szybki, oparty jest na dwóch podstawach: na licznych małżeństwach i ochronie życia i zdrowia dzieci. Ta ostatnia okoliczność doprowadza do fatalnych skutków, jeżeli weźmiemy pod uwagę tylko ludność miejską; pokazuje się, że w miastach rosyjskich żywioł żydowski wzrasta *cztery razy szybcej*, niż chrześcjański w ogóle. Ale to jeszcze nic w porównaniu z miastami rumuńskiemi, w których żydzi rozmnażają się *siedm razy* szybciej niż chrześcjanie.

Przechodząc następnie do wpływu tych ustaw, które nakazują przyłączanie do prawosławia dzieci pochodzących z małżeństw mięszanych, powiada Dillon, że zupełne wyświetlenie tej kwestji jest rzeczą niemożliwą. Pewne wyobrażenie o znaczeniu tego czynnika można powziąć ze statystyki ludności petersburskiej za okres 1882 do 1891. I tak:

I. Małżeństw prawosławnych mężczyzn było: z prawosławnemi kobietami 47.493, z katoliczkami 459, z protestantkami 1635, z ormjankami 8, czyli razem 49.595.

II. Małżeństw protestantów było: z prawosławnemi 1997, z protestantkami 4879, z katoliczkami 214, z ormjankami 2, z żydówkami 10, czyli razem 7102.

III. Małżeństw katolików było: z prawosławnemi 1.265, z katoliczkami 1657, z protestantkami 468, z ormjankami 1 — czyli razem 3391.

IV. Małżeństw ormjan było: z prawosławnemi 25, z protestantkami 8, z ormjankami 10 — czyli razem 43.

Z tej tablicy okazuje się, że małżeństwa zawarte w Petersburgu między katolikami a prawosławnemi stanowią przeszło 37% wszystkich małżeństw, w których bierze udział żywioł katolicki; małżeństwa, zawarte między protestantami a prawosławnemi stanowią 28% wszystkich małżeństw protestanckich, u Ormjan stosunek ten dochodzi do 58%.

Dalej, przyjmując wiadomy ze statystyki przyrost dzieci według wyznań, Dillon liczy 9126 dzieci, zrodzonych z inowierczych ojców, które przypisano do prawosławia na mocy istniejącej ustawy. Jeżeli uważać samych innowierczych rodziców, którzy wstąpili w związki mięszane, za żywioł oderwany od dawnego swego wyznania, to ta cyfra wzrośnie do 14.500 dusz. Liczba nawróconych na prawosławie w okresie od 1882—1891 wynosiła w całem carstwie 160.000 dusz.

Biorąc pod uwagę wszystkie powyższe dane, dochodzi Dillon do wniosku, że w Rosji odbywa się nieustanna i ciesząca się powodzeniem asymilacja innoplemieńczych i innowierczych żywiołów, które stopniowo zlewają się z jądrem rosyjskiej ludności. Nie małe znaczenie pod tym względem posiada ustawa o małżeństwach mięszanych. Najszybciej ulega wynarodowieniu żywioł ormjański wszędzie tam, gdzie nie stanowi zwartej masy, dopiero po nim idą żywioły protestancki i katolicki, ten ostatni najpowolniej. Ze wszystkich grup wyznaniowych najwięcej opierają się asymilacji żydzi. Dzięki temu, że ustawa zabrania mięszanych małżeństw między prawosławnemi a żydami, pozostaje dla tych ostatnich do russyfikacji jedna tylko droga, a mianowicie: przejście na prawosławie. Na 800 przejść żydów rocznie na prawosławie, rodzi się u pozostających w swej wierze 80.000 dzieci.

Koniec końcem, dochodzi Dillon do następującego wywodu:

„Ogólne wrażenie z tej statystyki jest to, że naród rosyjski nietylko wzrasta, ale stopniowo skupia się w jednorodną masę. Teraz ostatecznie znika ta myśl, którą kiedyś tak się lubowali angielscy mężowie stanu i w którą kiedyś wierzyła cała Europa, że przy najmniejszem pchnięciu rozlezie się we wszystkich szwach ten kolos północny i rozpadnie się na oddzielne i nie dające się pogodzić narodowości“.

Czy to nie za optymistyczne trochę zapatrywanie?

Resurge homo!...

Resurge homo!... Tyś jest stworzony
Na podobieństwo i obraz Boga!
Słyszysz?... Anielskie już grają dzwony,
Nowa przed tobą otwarta droga.
Strząśnij twe więzy — dzisiaj się tobie
Światła gościnne wrota otwarły,
Ten już jest żywy, który spał w grobie
I był.. umarły...

Resurge homo!... Na nieboskłonie
Trzy piękne gwiazdy jasno migocą,
W ich blasku ciemność piekielna tonie —
To bój zacięty światła-dnia z nocą!
Lecz już zatknięto światła sztandary,
Już hymn zwycięztwa anielski buja,
Dzień już zaświtał, zniknął mrok szary —
O Alleluja!

Resurge homo!... Gdy piersią targa
Hydra zwątpienia, gdy wśród niedoli
Modłą przekleństwa ma zadrżeć warga,
Gdy serce jadu wieniec okoli,
Spojrz z gwiazd na pierwszą!... Promieniej
Zwątpień i przekleństw zdusi poczwary,
Znów cię wprowadzi na tor do słońca, —
To gwiazda... Wiary!

Resurge homo!... Gdyś stracił eden,
Kiedy twe serce zmilkło dla ludzi —
I kiedy sądzisz, żeś jest sam jeden,
Że z odrętwienia nic cię nie zbudzi —
O, wtedy spojrzyj na gwiazdę drugą,
Miniesz przepaści stromą pochyłość,
Bo gwiazda jasną błyśnie ci smugą —
A jest nią... Miłość!

Resurge homo! — Jeśli rozpaczy
Zadźwięczy w piersi złowieszcza struna,
Gdy w piersi boleść drogę zaznaczy,
Godząc w twą istność gromem pioruna —
Spojrzyj na trzecią — a w twojej duszy
Nowy się strumień życia rozleje,
Do walki z nową duch siłą ruszy...
P. znasz... Nadzieję.

Resurge homo!... Wśród dni tęsknoty
Lżejszym ci będzie ciężar erebu,
Gdy gwiazd, trzech siotrzyc, promyczek złoty
Wieść będzie ciebie w światło, ku niebu,
Tam, gdzie sztandary światła zatknięto,
Gdzie jasnej drogi nic nie przysłania...
Powstań człowieku, by święcić święto
Zmartwychpowstania!

A. J.

Wieńczenie grobów na Oceanie Spokojnym.

Podczas gdy my obchodzimy pamięć zmarłych drogich nam istot w „dzień zaduszny“, Anglicy w każdą niedzielę po południu uczęszczają na cmentarz — Amerykanie dzień 30. maja t. z. „Decoration day“ poświęcają wyłącznie dla uczczenia zmarłych. Uroczystość ta wypada u nich tem świetniej, gdyż kwiatów w tym miesiącu jest poddostatkiem, wobec czego groby są formalnie zasypane kwieciem.

Bawiąc w roku 1881 podczas tej uroczystości w Filadelfji, znalazłem się wieczorem w gronie kilku kapitanów okrętowych (Amerykanów), z których jeden nazwiskiem Drew, opowiedział następujący epizod z swego życia:

— „W życiu mojem nie byłem nigdy tak wzruszony jak dnia 30. maja zeszłego roku. Okręt nasz uszkodzony burzą, musiał się zatrzymać u brzegów malutkiej wysepki na Oceanie Spokojnym. Dziesięć lat temu unikały jej starannie wszystkie statki, bo wiadomem było, że zamieszkała jest przez ludożerców i że niejeden obywatel Stanów Zjednoczonych znalazł tam śmierć męczeńską. Ale od kilku lat przeszła w posiadanie nasze, a obecnie znajduje się na niej kilka faktoryj i dom misyjny. Zrazu przemawiano do Kanibalów karabinami, ale wnet okazali się pojętnymi i umieją już cenić dobrodziejstwa amerykańskiej cywilizacji i handlu, a nasi misjonarze zrobili z nich w krótkim czasie tak przyzwoitych chrześcjan, że się zachowują już całkiem po ludzku i obchodzą należycie nasze nabożeństwa. Cywilizacja nasza tak im zaimponowała, że starają się na wszelki sposób zostać prawdziwymi gentlemanami. Nie powodzi im się to jednak w zupełności, gdyż czują nieprzezwyciężony wstręt do wszelkiego ubrania, z wyjątkiem cylindra.

Znając naczelnika misjonarzy, rever. Johnstona, jako pobożnego chrześcjanina, nie wątpiliśmy ani na chwilę, że dzień wieńczenia grobów obchodzony będzie na wysepce uroczyście. To też i my, chcąc uczcić godnie poległych tam amerykańskich obywateli, w galowych mundurach wylądowaliśmy 30 maja i nie zawiedliśmy się w naszych oczekiwaniach.

Już z daleka ujrzeliśmy dom misyjny umajony kwieciem; koło domu cisnął się tłum czarnoskórych. Podszedłszy bliżej, osłupieliśmy: odświętnie, do pełnego połysku wyczyszczone mosiężne pierścienie u uszów i nosów eks-kanibalów skrzyły promieniami w zwrotnikowem słońcu, lecz nie to wprawiło nas w zdumienie, ale widok girland z kwiatów otoczonych około czarnych ich bioder, z przodu zaś zwisały olbrzymie czerwone bukiety.

— Cóż to znaczy? — zapytałem naczelnika misjonarzy, który wyszedł na nasze spotkanie.

— Wszak dziś „Decoration day“ — odpowiedział pastor.

— Chodźmy tedy na cmentarz. Ale czemu te czarne djabły tak pstro przystrojone?

— Bo to dzień „wieńczenia grobów“, — i prowadząc mnie do jednego z czarnych — niech pan przeczyta — dodał — co tu napisane.

I. rev. Johnston wskazał na wiszącą na piersiach czarnego eks-kanibala tablicę, na której wyczytałem:

Tu spoczął
ALBERT LINDGREEN
zjedzony dnia 30 marca 1873.
Spokój jego duszy.“

— Rozumiem — zawołałem, uderzając się w czoło.

Pastor zaś rzekł uroczyście i poważnie:

— Ja ich nawracałem i posiew mój nie poszedł na marne. Nietylko, że przyjęli naszą wiarę, ale i nasze obyczaje. Gdym im opowiadał o naszem święcie święcenia grobów, zawołał wódz ich łkając:

— Zobaczysz ojcze, że 30 maja wszystkie groby Amerykanów będą umajone! — i oto widzisz pan rezultat.

Byłem wzruszony i przykro mi było, że nie mogłem przyklęknąć na grobie mych ziomków.“

I kapitan Drew puścił dym z fajki, splunął i kazał przynieść butelkę „brandy“ na pocieszenie. *St. Bobelak.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 10. kwietnia.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Dwie sieroty“, dramat D'Ennery; wieczorem „Żydówka“, opera Halevyego.

Przed pół wiekiem. Sztab gwardji zatwierdza plan wojskowej i administracyjnej organizacji gwardji narodowej.

Kalendarz. Niedziela (10.): Wielkanoc. Wschód słońca o godzinie 5 minut 29, zachód o godzinie 6. minut 35.

Życzenia wesołego i szczęśliwego Alleluja! zasyłamy czytelnikom, korespondentom i przyjaciołom naszego pisma.

Z armji. Feldmarszałek-porucznik Józef Zaleski przeniesiony w stan spoczynku, przyczem otrzymał krzyż kawalerski orderu Leopolda. — Jenerał-major Wiktor Kraus zamianowany dywizjonerem konnicy w Stanisławowie. — W stan spoczynku przeniesiony komendant artylerji fortecznej w Krakowie Franc. Grasser, na jego miejsce mianowany pułkownik Henryk Porges.

Ze sfer kolejowych. Mianowania: Sekretarz L. Solecki szefem oddziału jurydyczno-administracyjnego przy dyrekcji w Stanisławowie; inż. F. Berezowski zastępcą szefa oddziału ruchowego przy dyr. w Krakowie; starszy inż. Karaś kierownikiem urzędu kol. w Tarnowie; rewident F. Herman kontrolorem komercyjnym przy dyrekcji w Stanisławowie; naczelnikami stacji: adjunkt J. Gernand w Gródku, adjunkt W. Zieliński w Haliczu. Nominację inspektora F. Berezowskiego na naczelnika urzędu kol. w Tarnowie ministerstwo ze względów służbowych zniosło.

Przekleństwo z „Cavallerji“. Zuchwałość i natręctwo żebraków posuwa się już do niemożliwych granic. Onegdaj wieczorem, gdy po odśpiewaniu u Bernardynów pieśni passyjnych przez „Lutnię“ zaroiło się od publiczności na placu koło kościoła, pochwycił jeden z dziadów jakiegoś przyzwoicie ubranego pana za rękę i trzymając go przez kilka sekund, krzyczał: „Słodki panie, ja przecież nie jestem gorszy od moich sąsiadów, dałeś pan im, to możesz pan dać i mnie“, Gdy na to zaczepiony z słusznem oburzeniem powiedział napastnikowi: „Daję temu, komu mi się podoba“, zmierzył go żebrak spojrzeniem od stóp do głowy i rzekł: „Obyś pan nie jadł święconego“. Byłoby pożądanem, aby policja zapobiegała w takich wypadkach parafrazowaniu znanego przekleństwa Santuzzy przez dziadów.

Praktyczne czczenie jubileuszu. Szląskie towarzystwo gospodarcze-lasowe w Cieszynie powzięło praktyczną i rozumną myśl uczczenia jubileuszu cesarskiego przez zalesienie stu kilkudziesięciu hektarów ziemi, pustką i odłogiem obecnie leżącej. Ile kraj cały na tej akcji zyska, dowodzić chyba zbyteczne i można sobie życzyć tylko, aby i u nas gminy i jednostki za przykładem Szląska poszły.

Wartość magnata. Na bankiecie, wydanym w w dniu 6. b. m. w Budapeszcie na cześć hr. Gezy Andrassy'ego, wygłosił hr. Szechenyi uwagi godną mowę. W niej wyraził się pomiędzy innemi słowy

---

Stojałowskiemu chyba nie trzeba ich wyszukiwać i wskazywać palcem...

Dziś dzień zmartwychwstania Pańskiego. Dzień wielki w chrześcjaństwie. Przynosi on wiarę w zwycięstwo dobrego nad złem, choćby to ostatnie tryumfowało na krzyżach krzywdy ludzkiej... U nas w Polsce, Wielkanoc obleka się w jaśniejsze szaty wesela, uśmiechów i wiary w lepszą przyszłość — wiary silniejszej, jak gdzieindziej, bo ona ogarnia cały ogrom tego, cośmy stracili... Ręce ludzkie bez Boga kują kajdany na nogi narodów — ręce ludzkie z Bogiem te kajdany rozbijają... Czy ten, co buty łata, czy ten, co wiersze pisze, czy ten, co na trybunie parlamentarnej broni naszych interesów przed drapieżną łapą zdziczałych swoją kulturą Niemców — wiary w Polskę utracać mu nie wolno, bo z rąk jego wszystko pójdzie na marne... Kto niema takiej wiary, kto nie umie, lub nie może wierzyć — niech potrafi milczeć... To w pewnych położeniach może być poczytane za cnotę obywatelską — równie, jak gadatliwość i banalne rezonerstwo za brak zmysłu politycznego...

Na dzisiejszy dzień niech wystarczy taka Kronika niedzielna. Jeślim czego nie mógł dośpiewać — niech szanowni czytelnicy w duszy dośpiewają...

Im ciężej — tem bliżej!... Alleluja!

Jaxa Bogdaniec.

---

następująco: „Każdy magnat jest tylko o tyle wart, o ile ponosi ofiary dla materjalnego i duchowego rozkwitu swej ojczyzny! W takim tylko razie okażemy się godnymi antenatów naszych, jeżeli czynami naszymi będziemy skutecznie przyczyniali się do rozwoju harmonji społecznej i powszechnego dobrobytu". Oby te rozumne i patrjotyczne słowa węgierskiego magnata, które specjalnie w ustach takiego Szechenyi'ego nie są wcale pustym frazesem, znalazły oddźwięk w sercach magnatów z tej strony gór karpackich!...

Pisemne egzamina dojrzałości rozpoczną się w galicyjskich szkołach średnich d. 9 maja rb., ustne zaś rozpoczną się: w Bochni 11 czerwca, w Brodach 13 czerwca, w Brzeżanach 20 czerwca, w Chyrowie 25 maja, w Drohobyczu 21 czerwca, w Jarosławiu 31 maja, w Jaśle 13 czerwca, w Kołomyi 31 maja, św. Anny w Krakowie 6 czerwca, św. Jacka w Krakowie 31 maja, w III w Krakowie 31 maja, ruskiem we Lwowie 2 lipca, niemieckiem we Lwowie 20 czerwca, Franciszka Józefa we Lwowie 23 maja, w IV we Lwowie 10 czerwca, w V we Lwowie 20 czerwca, w Nowym Sączu 25 czerwca, w I w Przemyślu (polskie) 7 czerwca, w II w Przemyślu (ruskie) 15 czerwca, w Rzeszowie 4 czerwca, w Samborze 24 czerwca, w Sanoku 4 lipca, w Stanisławowie 9 lipca, w Stryju 4 lipca w Tarnopolu 23 czerwca, w Tarnowie 16 czerwca, w Wadowicach 8 czerwca, w Złoczowie 16 czerwca.

W szkołach realnych: w Krakowie 1 czerwca, we Lwowie 17 czerwca, w Stanisławowie 1 lipca, w Tarnowie 12 lipca.

Ulepszone światło gazowe. W niektórych pismach pojawiły się pogłoski co do ulepszonego światła gazowego a a między innemi, jakoby gazownia miejska w Krakowie nowy wynalazek t. z. oświetlenia gruszkowego „Honigmana" pierwsza sprowadziła i nawet, że w tej mierze w prezydjum magistratu w Krakowie zrobiono próby i że takowa otrzymała jeneralne zastępstwo na Kraków i Galicję.

O ile nam wiadomo lwowski zakład gazowy już dawniej zaprowadził to oświetlenie, a podczas jubileuszu papieża urządzoną była tem nowem światłem iluminacja w oknach wystawowych filji gazowej przy ulicy Akademickiej.

Próba wypadła znakomicie, a nowe światło wywołało ogólny podziw.

Również przedłożone zostały prezydjum lwowskiego magistratu rozmaite wzory w celu zaprowadzenia tego nowego oświetlenia w biurach magistratu.

Ostatecznie tutejszy zakład gazowy zawarł umowę z firmą Honigmana i objął zastępstwo tego nowego światła na Lwów. Jeneralnego zastępstwa firma Honigman absolutnie nie daje, pogłoski więc, jakoby Kraków takie zastępstwo otrzymał, są nieprawdziwe.

Odezwa. Otrzymujemy następujące pismo: Towarzystwo „szkoły ludowej" postanowiło uczcić jubileuszowy rok mickiewiczowski utworzeniem: „Funduszu budowy szkół polskich imienia Adama Mickiewicza". W tym celu wzywamy całe nasze społeczeństwo do współdziałania. Setki gmin i osad naszych na kresach są na powolne wynarodowienie skazane — z braku szkół. W imię jubileuszu Adama ratujmy je, dając im szkoły polskie jego imienia. Odzywamy się do społeczeństwa, nie z prośbą już, nie z żebraniną, lecz w imieniu poczucia godności narodowej. Z butą charakterystyczną odzywa się w tym samym czasie *Schulverein* — w imię zagrożonej rzekomo na naszych kresach niemieckości, — rzucając swemu społeczeństwu okrzyk: „Zbudź się niemieckie sumienie!" Na ten okrzyk w imię zaboru, odpowiadamy w imię obrony; w imię obrony praw naszych, w imię obrony języka, w imię narodowej godności. Depczą tych, którzy się deptać dadzą — nie depczą tych, co swej godności świadomi. Spełnienie obowiązku w dniach wielkich wysiłków czy wielkich porywów — to rzecz sposobności. Miarą wartości narodu jest jego świadomość w pełnieniu codziennych obowiązków. Niech ten jubileuszowy rok stanie się wielkim rokiem w dziejach narodowej oświaty, niech szereg szkół „Adama" upamiętni go. Do tego niech każdy dorzuci cegiełkę. Odzywamy się do wszystkich: do reprezentacyj powiatów, miast i gmin wiejskich; do stowarzyszeń i komitetów jubileuszowego obchodu. Niech z tej setnej rocznicy popłyną składki, dary i dochody z obchodów na rzecz utworzenia „funduszu budowy szkół polskich imienia Adama Mickiewicza".

Zarząd główny towarzystwa „szkoły ludowej".

Datki nadsyłać należy pod adresem: „Zarząd główny towarzystwa „szkoły ludowej" w Krakowie".

Z kahału lwowskiego. Przeciw odbytym niedawno wyborom do kahału (przełożeństwa zboru izraelickiego), wniesiono kilka protestów do magistratu jako władzy I. instancji. Niektóre protesty były skierowane przeciw całemu aktowi wyborczemu i rozpisaniu wyborów. Te protesty zostały odrzucone przez magistrat. Natomiast innym okazał się wynik protestu p. Mendla Feigenbauma przeciw ogłoszonemu wyborowi dra Dawida Reitzesa z II. koła wyborczego. We Lwowie jest dwóch lekarzy Reitzesów; jeden imieniem Dawid, drugi Dawid Leib, nie używający jednak zazwyczaj swego imienia drugiego. Różnica między nimi co do wieku, bo jeden urodzony w r. 1826, drugi w r. 1862. Reitzes starszy był już członkiem kahału i teraz był na liście kandydatów. Przy wyborach niektóre kartki oddane, miały bliższe oznaczenie: dr. Dawid Reitzes senior; inne były bez tego dodatku. Wszystkich tych głosów razem było 102 i komisja skrutacyjna była zdania, że wyborcy oddając swe głosy, mieli na myśli Reitzesa starszego, tem bardziej, że Reitzes młodszy nie posiada ani biernego, ani czynnego prawa wyboru. W tem samem kole wyborczem otrzymał także p. Mendel Feigenbaum 82 głosów, t. j. absolutną większość — jednak jako posiadający najmniej głosów, uznany został przez komisję skrutacyjną za niewybranego.

Przeciw temu wniósł p. Feigenbaum do magistratu rekurs, który też odniósł pożądany skutek. Magistrat opierając się na licznych orzeczeniach trybunału administracyjnego w podobnych sprawach był zdania, że głosy oddane na Reitzesa z dodatkiem senior i na Reitzesa bez tego dodatku nie mogą być liczone jako oddane na tego samego kandydata. W ten sposób dr. Dawid Reitzes senior nie otrzymał 102, lecz tylko siedmdziesiąt kilka głosów, czyli poniżej absolutnej większości, a tem samem nie został wybrany. Ponieważ zaś p. Feigenbaum otrzymał 82 głosów t. j. absolutną większość, więc równocześnie uznał magistrat p. Feigenbauma za wybranego.

Strachy pojawiły się w domu przy ul. Skarbkowskiej l. 17. Awantura rozpoczyna się punktualnie o godz 12 w nocy. Strachy pukają, stukają, piszczą, a onegdaj — jak opowiadają sobie kumoszki — omal nie zadusiły jednej starej panny... Naturalnie że wiadomość o pojawieniu się strachów rozeszła się lotem błyskawicy wśród mieszkańców okolicznych domów, a nawet znalazło się kilku „odważnych", którzy chcą złapać stracha i wybierają się już na wyprawę...

Dowcipny złodziej. Jan Skórka, służący adwokata S. W., okradłszy swego chlebodawcę i zostawiszy umyślnie drzwi od mieszkania otworem, udał się na inspekcję policji z doniesieniem, iż nieznany złoczyńca, otworzywszy drzwi witrychem, zabrał jego panu różne rzeczy wartości 50 zł. Komisarz policji pełniący służbę, nie podejrzywając Skórki o taką perfidję, spisał protokół i wysłał ajentów celem poszukania skradzionych rzeczy. Lecz jak wielkiem musiało być jego zdziwienie, gdy w krótkim czasie przystawiono na inspekcję Skórkę wraz z rzeczami adwokata W., które on usiłował na placu Krakowskim sprzedać.

Z polskiego stowarzyszenia „Strzecha" w Wiedniu. Od członka tego stowarzyszenia otrzymuje *Vaterland* następujące doniesienie:

Polskie stowarzyszenie „Strzecha" w Wiedniu powzięło na swem dorocznem walnem zgromadzeniu na wniosek ustępującego wydziału następującą do protokółu zapisaną uchwałę: „Stowarzyszenie „Strzecha" nie otrzymało od komitetu, urządzającego wieczór powitalny dla ks. Stojałowskiego, żadnego zaproszenia i nikogo do uczestnictwa w tem powitaniu nie delegowało. *Quasi* oficjalne wystąpienie posła dr. Witolda Lewickiego, przewodniczącego „Strzechy" (który ks. Stojałowskiego właśnie jako przewodniczący stowarzyszenia najserdeczniej powitał i stowarzyszenie szczególnej opiece ks. Stojałowskiego polecił), było najzupełniej samowolne, gdyż działał on bez poprzedniego porozumienia z wydziałem". Słychać, iż ze strony ustępującego wydziału przygotowany był podobny wniosek także przeciw publicyście p. Glinkiewiczowi, który na owym wieczorze rzekomo imieniem „Strzechy" wystąpił przeciw ks. Stojałowskiemu i p. drowi Lewickiemu, lecz wniosek ten został zaniechany, skoro się pokazało, że p. Glinkiewicz przemawiał nie w imieniu stowarzyszenia, lecz jako Polak w ogóle, a tylko w ustępie swej mowy zwróconym przeciw p. Lewickiemu, wystąpił jako członek stowarzyszenia.

Z powyższą rzeczywiście zapadłą uchwałą pozostaje w sprzeczności wybór fabrykanta zapałek p. Teofila Bieńkowskiego na przewodniczącego stowarzyszenia w miejsce dra Lewickiego, gdyż p. Bieńkowski na owym wieczorze powitalnym na cześć ks. Stojałowskiego pełnił funkcje przewodniczącego. Jeśli prawdą jest, iż dziennikarz p. Smólski, którego działalność w polskich stowarzyszeniach w Wiedniu przed 10 laty powstrzymano, stara się założyć nowe stowarzyszenie w Wiedniu, aby wśród tutejszych Polaków ks. Stojałowskiemu i sobie samemu otworzyć pole działania, to jest to zupełnie zbytecznym trudem, gdyż pod przewodnictwem p. Bieńkowskiego stoi przecież „Strzecha" na oścież otworem zarówno ks. Stojałowskiemu, jak p. Smólskiemu. Właśnie ze względu na wybór p. Bieńkowskiego przewodniczącym, p. Glinkiewicz, który już raz był zastępcą przewodniczącego stowarzyszenia, i którego i teraz zapraszano do komisji kontrolującej, odrzucił wszelki wybór i oświadczył, iż „Strzecha" na razie przestała być dla niego polem pozytywnej działalności. Wspomniana na początku uchwała została, jak się zdaje, zaproponowaną i powziętą w tym celu, aby zapobiedz ewentualnej utracie przyznanej przez sejm galicyjski subwencji dla „Strzechy". Wniosek, aby ową uchwałę zakomunikować ks. Stojałowskiemu i b. przewodniczącemu p. Lewickiemu, upadł.

Sprawa opoczyńska, w której — jak to już donosiliśmy — stawało kilku czynowników rosyjskich, a między innymi także były naczelnik powiatu opoczyńskiego, oskarżonych o nadużycie władzy urzędowej i rozmaite nadużycia, popełnione przy rozdzielaniu rządowych zapomóg, już się zakończyła i onegdaj izba sądowa warszawska ogłosiła następujący wyrok:

Skazani zostali: Jerzy Herman, b. naczelnik powiatu opoczyńskiego, na złożenie z urzędu, lecz po zastosowaniu carskiego manifestu z roku 1896 od kary tej uwolniony. Feliks Bijejko, b. lekarz pow. opoczyńskiego, po pozbawieniu szczególnych praw, na zamieszkanie przez lat 12 w gubernji tobolskiej. Ze względu na nienaganną poprzednio służbę izba postanowiła przedstawić Bijejkę do łaski carskiej z prośbą o zamianę kary na usunięcie ze służby. Jan Sojda, b. burmistrz Opoczna, po pozbawieniu szczególnych praw, na zamknięcie w rotach aresztanckich przez 8 miesięcy, przyczem izba postanowiła przedstawić go do łaski carskiej z prośbą o zamianę kary na usunięcie ze służby. Stefan Borowski, b. pisarz magistratu w Opocznie — uniewinniony. Tadeusz Assendi, b. pisarz gm. Klwów, skazany na naganę, lecz na mocy carskiego manifestu z r. 1896, od kary tej uwolniony. Leon Chołociński, b. wójt gm. Studzianna i Stefan Woroniecki, b. pisarz gm. Studzianna, każdy po pozbawieniu szczególnych praw skazany na 5 miesięcy i 10 dni rot aresztanckich. Izba postanowiła przedstawić ich do łaski carskiej z prośbą o zamianę kary na zamknięcie w wieży przez 4 miesiące. Zygmunt Neufeld, członek dozoru bóżniczego w Opoczynie — uniewinniony. Adam Nowak, b. wójt gminy Klwów, skazany na naganę, lecz zarazem na mocy carskiego manifestu z r. 1896 od kary tej uwolniony.

O mandat poselski z kurji wiejskiej okręgu Buczacz-Czortków ubiega się także p. Romańczuk. Wielce dziwnem jest to, iż ks. Stojałowski w pisemkach swych wzywa wyborców z tego okręgu, by głosowali za Romańczukiem, jak wiadomo, zawziętym wrogiem wszystkiego, co polskie. Jakże sobie ten krok ks. Stojałowskiego wytłumaczyć?

Pożary. W Sułowie, pow. wielickim, zgorzał w poniedziałek 4. bm. o godz. 2 po południu dom Franciszka Kosteckiego. Ofiarą pożaru padło dwoje dzieci 3 i 5-letnie zostawione bez dozoru, a które prawdopodobnie były przyczyną pożaru. — W Gliniaach 7. bm. o godz. 12 w nocy wybuchł pożar, który zniszczył na przedmieściu Zastawie 5 zagród włościańskich. Ze strachu jedna dziewczyna umarła, a jedna kobieta, lat około 45 dostała obłędu.

Znowu handel żywym towarem. Jeszcze się rozprawa w sądzie karnym przeciw szajce Erlicha była nie skończyła, a już policja w Podgórzu wpadła na trop nowego kuplerstwa i handlu żywym towarem. Przed niedawnym czasem zjawił się w Podgórzu żyd węgierski, Leopold Pollak, rzekomy tapicer. Pod pretekstem szukania roboty chodził po domach, przyczem poznał dwie dziewczyny, które zaangażował do kawiarni (?) na Węgry. Odebrał od nich legitymacje, a nawet dał zadatek i już miał frunąć z kanarkami, jak je nazywał w swojej korespondencji, kiedy w samą porę policja złapała go w sidła razem z dziewczętami i niejaką Macioszkową, kuplerką. Dziewczęta puszczono na wolność, a Pollaka i Macioszkową przymknięto w kaźni sądu powiatowego w Podgórzu.

Wiec katolicki odbędzie się w d. 29 i 30 listopada rb. w Wiedniu.

Bojkot. W Friedrichsruhe muszą sfery decydujące bardzo lubić piwo pilzneńskie, albowiem *Hamburger Nachrichten*, organ ks. Bismarcka, oświadczają się przeciwko bojkotowi, jaki prasa hakatystyczna głosi przeciwko temu piwu, jako czeskiemu. *Deutsche Ztg.* zaś nietylko zwalcza zapatrywania piwne organu ks. Bismarcka, lecz przy tej sposobności tak pisze o bojkotowaniu Polaków: „Rząd bojkotuje Polaków przez komisję kolonizacyjną, niestety nie bojkotuje ich jeszcze (!?) przez prawo rentowe. Co tylko Niemiec ważnego na kresach wschodnich dla niemczyzny zrobić może, nastręcza się na polu gospodarczem, żeby nie kupować u Polaków, Polaków nie zatrudniać, według możności ich bojkotować. Skoro narodowości jednego państwa walczą ze sobą, walka toczy się naprzód na słowa i kartki wyborcze, ale to tylko przygotowanie. Rozstrzygająca walka, póki się strony nie wezmą do miecza, odgrywać się musi na polu ekonomicznem."

A więc nie tylko do bojkotu wzywa *Deutsche Ztg.*, ale i pośrednio do krwawej walki domowej!! Czemże wobec tego jest „agitacja wielkopolska" i „heca" polskich gazet, wytykana nam przez prasę niemiecką, prokuratorów — i sądy?

Przywilej pułku. Od niepamiętnych czasów pierwszy pułk niemieckiej piechoty gwardji, stojący załogą w Poczdamie, ma przywilej, iż największy rekrut z wziętych do wojska musi być zaliczony do tego pułku. Dotychczas takim „chłopem" był żołnierz wytoki 2 metry i 5 centimetrów. Zarząd pułku w tych dniach dowiedział się, iż w jednym z pułków pomorskich służy Mazur, mierzący 2 metry i 8 centimetrów i zazdrosny o swój przywilej, wystąpił do cesarza z prośbą o przeniesienie wielkoluda do pułku w Poczdamie. Cesarz Wilhelm natychmiast uwzględnił prośbę.

Dla otyłych zalecają teraz sałatę z morskiej trawy jako skuteczne lekarstwo. Ma to być zresztą delikates, do którego się przyzwyczaić można jak do ostryg i oliwek. Najlepsza ma być trawa morska kalifornijska, która już jako suszona konserwa jest w handlu.

Chemja i dramaturgja. Jakiś dowcipniś utwory sceniczne z ostatniej doby porównywa z chemją i dowodzi, że komedje, farsy, melodramaty i dramaty są wielce zbliżone do różnych połączonych związków chemicznych I tak H_2SO — czyli dwie części wodoru, jedna część siarki i jedna kwasorodu — prawie to samo, co w utworach scenicznych: dwie części wody, jedna soli i jedna humoru — to komedja; cztery części wody, dwie soli i trzy tłuszczu — to farsa. Melodramat wymaga sporo mięszaniny ognia bengalskiego, łez, dramat zaś — pięć uncji krwi, dwa celne strzały i t. d.

Kwiaty przeszłości. W tych dniach muzeum starożytności egipskich w Kairze otrzymało do swoich zbiorów najstarożytniejszy chyba zielnik na kuli ziemskiej. Jest to oryginalny zbiór roślin odwiecznych, znalezionych w grobowcach i mauzoleach mumij królewskich i książęcych. Niektóre z tych roślin doskonale są zachowane, niektóre zaś pod wpływem kilku kropel ciepłej wody odzyskują miękkość i zabarwienie kwiatów żywych. Prawie wszystkie okazy, umieszczone w zielniku pochodzą z IV. wieku przed Narodzenien Chrystusa. Są to przeważnie lotosy białe i niebieskie, maki czerwone, ślazy wschodnie, jastrunie, krokosze, liście wierzbowe, kwiaty mięty i róże.

Jak się rzekło, niektóre z nich pod wpływem wilgoci przybierają dawne barwy i dawną miękkość listków i łodyg. Pomiędzy tymi „kwiatami, które zmartwychwstają", odznacza się kwiat, znaleziony w roku 1848 przez uczonego egiptologa i naturalistę Decka.

Kwiat ten ma swoją historję. Niepodobna oznaczyć, do jakiej rodziny należy, gdyż roślina ta nie ma rodziny, ani swej kolebki. Jest unikatem, typem wyjątkowym w świecie i nauce, jakby nie miała przodków, tak, jak nie będzie miała potomków. Mówiąc o tej roślinie nadzwyczajnej, trzeba zapomnieć o botanice, natomiast zaś wznieść się myślą do legend i marzeń Wschodu.

Około roku 1848 dr. Deck, badając Egipt Górny, przebiegał pustynię z celem odnalezienia bogatych kopalń szmaragdów, eksploatowanych w starożytności. W czasie poszukiwań, uczony ten spotkał starego Araba, któremu ocalił życie. Arab był ubogi, jak mysz kościelna, ale jako honorarjum za leczenie oddał doktorowi swój skarb, maleńką roślinkę, pomiętą, suchą, znalezioną na skraju pustyni w grobowcu, na piersi jednej z kapłanek egipskich. Jak zapewniał Arab, roślina ta miała własności nadzwyczajne. Patrząc na roślinę, która na wyschłej łodyce miała za całą ozdobę dwa suche listki, spalone przez słońce i pożółkłe od czasu. Deck nie mógł się powstrzymać od śmiechu z przechwałek Arab. Dotknięty do żywego niedowierzaniem. syn pustyni schwycił naczynie z wodą, polał roślinę i oto cud odbył się przed oczyma zdumionego doktora: zdawało się, że kwiat zadrżał, poruszył listkami, łodyga wyprostowała się, listki nabrzmiały i roztoczyły płatki drobniutkie około punktu środkowego. Potem, po paru sekundach tego zdumiewającego zmartwychwstania, kwiat zdawał się schnąć na nowo, łodyga zgięła się i pożółkła, płatki i listki skurczyły się, pomarszczyły i zaschły. Roślina wpadła w letarg.

Dr. Deck przywiózł roślinkę do Europy i setki razy powtarzał próbę, zawsze z pewodzeniem. Umierając, uczony lekarz powierzył roślinę koledze swemu, Lamesowi, który codziennie niemal przy pomocy kilku kropel wody przywracał ją na kilka chwil do życia. Wielki Humboldt bawił się rośliną, jak dziecko i wielokrotnie czynił z nią doświadczenia. Po każdej próbie uczony utyskiwał nad tem, że nie może odgadnąć sekretu i mawiał z zachwytem: „Nie masz w przyrodzie nic bardziej niezwykłego nad tę roślinę".

I dotychczas nikt nie odgadł sekretu tej roślinki, która zmartwychwstaje, otwiera kielich i zdaje się mówić:

Ot, jaką byłam za czasów Faraonów!...

Polacy w Transwaalu. Z Johannesburga pod datą 20. marca donoszą: Jak wam wiadomo z depesz, dotychczasowy prezydent rzeczypospolitej boerskiej, Paweł Krüger, został wybrany na dalsze pięciolecie. Krüger już od lat szesnastu piastuje ten urząd. Jeżeli parlament podczas sesji majowej nie zniesie taryf kolejowych, interesy Europejczyków w Johannesburgu będą iść coraz gorzej. Dziś już bankructwa są na porządku dziennym. O pracę też coraz trudniej. Dotychczas Transvaal nie znał, rzec można, żebraków, dziś żebranina uprawiana być zaczyna coraz częściej. Urodzaj w roku bieżącym gorszy, niż zwykle. W dniu 14. marca nad wieczorem spadł tu grad wielkości jaja kurzego, który sprawił wielkie szkody. Najstarsi ludzie nie pamiętają takiego gradu.

Niejaki J. Kniej z Libawy, utrzymujący w Johannesburgu kantor przesyłki pieniędzy do Europy, zbiegł w tych dniach, zabrawszy około 700 funtów szterlingów. Najwięcej ucierpieli na tem Polacy i Litwini, którzy za pośrednictwem tego kantoru wysyłali do kraju dla rodzin ciężko zapracowane pieniądze.

Towarzystwu „Polonia" powodzi się z każdym dniem lepiej. Obecnie zarząd towarzystwa stanowią pp.: J. Kłonowski (sekretarz), J. Goetz (wiceprezes), A. Paszkiewicz (kasjer, S. J. Korngold (sekretarz), A. Gerwatowski (marszałek).

Firma Leppert i Spółka z Warszawy nadesłała towarzystwu książki swego nakładu, za co towarzystwo przesyła jej najserdeczniejsze podziękowanie.

Budowany pod dozorem O. Jacentego kościół polski w Johannesburgu, na przedmieściu Brandfontein, ukończony będzie za kilka miesięcy.

Nowy środek znieczulający. Dwaj badacze niemieccy pp. Einhorn i Heinz, odkryli nowy środek znieczulający, któremu nadali nazwę ortoformu. Substancja ta należy do grupy chemicznej eterów aromatycznych; jestto proszek biały, krystaliczny, lekki, nie posiada smaku, ani zapachu, rozpuszczalność jego mała, stąd działanie powolne, ale natomiast wpływ trwały. Ortoform w połączeniu z kwasami wytwarza sole rozpuszczalne, które również posiadają własność znieczulającą, ale w tej postaci nie można go używać jako środka na rany, albowiem kwas drażni. Ortoform, w proszku lub maści, stosowany był przez wynalazców w wypadkach oparzenia i w przeciągu kilku minut usuwał ból na całe godziny. Ponieważ nie zawiera toksyn (własności trujących), z chwilą kiedy jego wpływ znieczulający ustał, stosowano świeżą dawkę z równem powodzeniem. Taki sam skutek pomyślny osiągnęli pp. Einhorn i Heinz, stosując swój środek w wypadku raka w twarzy, który sprawiał pacjentowi takie straszne cierpienia, że go zupełnie snu pozbawiał; ranę rakowatą zasypywano przez cały tydzień ortoformem w proszku, w ilości 50 gramów. Chory przestał cierpieć, a lekarstwo nie wywołało żadnych zgoła przypadłości. W wypadkach raka żołądka stosowali wynalazcy po kilka gramowych dawek ortoformu w ciągu jednego dnia. Nowy środek posiada również silne własności antiseptyczne, które przyspieszają gojenie się ran. Na skórę zdrową, nienaruszoną, nie działa, wcale. Obecnie dokonywane są w Monachjum próby stosowania ortoformu, jako środka znieczulającego przy operacjach.

Pogrzeb ś. p. Adolfa Mańkowskiego odbył się się wczoraj popołudniu. Smutnemu orszakowi, który prowadzili OO. Dominikanie, towarzyszyły tłumy publiczności, wśród której zauważyliśmy dyrektora Marchwickiego, wiceprezydenta miasta Michalskiego i dyrektora kolei Wierzbickiego. Charakterystycznym był ten fakt, iż na pogrzebie jednego z nastarszych i najuczciwszych kupców lwowskich, na który nawet prowincjonalni kupcy stanisławowscy przysłali swego delegata ze wspaniałym wieńcem, z kupców lwowskich prócz p. Schubutha nikt się nie zjawił. Korzystnie to chyba o nich nie świadczy.

Z uniwersytetu. Stanisław Adam Teodor Warmski otrzymał w dniu 2 kwietnia rb. na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Straszny towar. Dnia 28 zm. wybrał się żyd kramarz ze Szczerca do Lwowa na zakupno różnego rodzaju korzennych towarów. Cały dzień włóczył się po licznych zaułkach żydowskich i wszędzie robił zakupna. Kiedy wieczorem wrócił do domu i zaczął rozpakowywać z pak towary, znalazł w jednej z nich starannie opakowanego trupa niemowlęcia. Żyd narobił krzyku na cały Szczerzec, do dziś dnia jednak nie może dowiedzieć się kto, gdzie i kiedy podrzucił mu trupa do wozu.

Politechnika warszawska, *Warsz. Dniew.* donosi: Car rozkazał utworzyć w Warszawie, pod przewodnictwem jenerał-gubernatora, specjalny komitet do urządzenia politechniki, tej ostatniej zaś nadać nazwę: „Warszawski instytut politechniczny cara Mikołaja II".

„Cherchez la femme", wskazywane, jako przyczyna nieszczęść wszelkiego rodzaju, znalazło się i na łamach *Wilensk. Wiesnika*, bo oto co pisze ten dziennik, manewrując danemi statystycznemi z ostatniego spisu powszechnego ludności, dotyczącemi zaludnienia w gubernjach północno zachodnich: „Okazuje się, że co się tyczy płci, w jednej tylko gubernji grodzieńskiej mężczyźni przewyższają liczbę kobiet o 37.253, gdy w pozostałych pięciu kobiety mają przewagę w następującej kolei: w mińskiej — o 569, w wileńskiej — o 3440, w witebskiej — o 4793, w mohylowskiej — o 14.097, w kowieńskiej — o 26.762. Te dane ważne są w znaczeniu polityczno-religijnem. Czytelnikowi *Wilensk. Wiestnika* wiadomo z licznych artykułów, zamieszczonych w naszem piśmie w ciągu ostatnich lat trzech, że fanatyzm katolicki najbardziej rozpowszechniony jest w gubernji kowieńskiej. Powyższe dane statystyczne dają możność wytłumaczenia fanatyzmu lub — ściślej — jego siły tem, że kobiety w rękach biegłego kierownika — to najlepsze przewodniki tego magnetyzmu duchowego. Z 1,265.749 chrześcjan gubernji kowieńskiej na katolików przypada poważna cyfra 1,239.330."

Jak widzimy, *Wilenskij wiestnik* ma swoje specjalne punkty widzenia.

Straszny dramat rodzinny rozegrał się w Paryżu przy ulicy Angouleuse. Małżonkowie Rudolf przez lat kilkanaście żyli bardzo szczęśliwie. Względnie zarabiali bardzo wiele i posiadali w kasie oszczędności przeszło 10.000 franków kapitału. Niestety! mieli szesnastoletniego syna, wielkiego łotra. Nie chciał nic robić i całe dni i noce przepędzał w miejscach rozpusty. Zrozpaczeni rodzice robili mu częste wymówki i zachęcali do pracy. Miły synek nie słuchał dobrych rad i dalej brnął w zło. Onegdaj wieczorem przyszedł do domu i zażądał od ojca pieniędzy. Powstała kłótnia i nagle rozległy się strzały rewolwerowe. Po chwili młody Rudolf opuścił mieszkanie i szybkim krokiem zaczął zbiegać ze schodów. W sieni spotkał matkę.

— Gdzie pędzisz? — zapytała go.

— Do szynku.

— Słyszałam strzały. Co mają znaczyć?

— Nic. Ojciec chciał mnie uderzyć, więc dałem mu dobrą naukę.

Pani Rudolf otworzyła drzwi od mieszkania i cofnęła się przerażona. Na podłodze leżał jej mąż, dający słabe oznaki życia. Wyrodny syn trzy razy strzelił do niego i ciężko poranił. Ojcobójcę przyaresztowano w nocy i odstawiono do więzienia.

Hymn Nowej Polski na uroczystość pierwszego Sejmu Polskiego w Kurytybie dnia 3 maja 1898.

Za wielkie morza rzucony obszary,
Za sine góry i za szumne rzeki,
Oto w Twe imię, o kraju nasz stary,
Ojczyzny kraju drogi, choć daleki,
Lud twój się zebrał pod Twymi sztandary,
Wierny Ci sercem teraz i na wieki —
I święci oto Związek Narodowy
Na Nową Polskę i na żywot nowy.

Długo w rozbiciu żył lud i w niemocy
Tułacz bezdomny, pojący się łzami,
Jak ów Izrael, którego prorocy
Nad Babilonu siedzieli wodami;
A oto wstaje dzień jasny po nocy,
Przyszłości słońce wschodzi już nad nami,
Łączą się serca i podnoszą głowy
Ku Nowej Polsce i na żywot nowy.

Jak korzeń dębu z podziemnej odnogi
Na zapach wiosny pęd wypuszcza świeży,
A choć od pędu pień oddzielą głogi,
Jeden sok życia przez serce im bieży,
Tak latorózgę ojczysty kraj drogi
Wypuścił z siebie na świata rubieży,
Swój pęd wiosenny i krzepki i zdrowy
Na Nową Polskę i na żywot nowy.

Nie będzie Polak z ojczyzny wyjęty,
Sierotą rzucon między obce rody,
Ale zbuduje Dom własny i święty,
Dom przypodoban do własnej zagrody.
Oto złożone serc są fundamenty;
Węgielny kamień jedności i zgody
Pod gmach ojczystej i wiary i mowy:
Na Nową Polskę i na żywot nowy.

Wiejcie sztandary, wiej nasz Orle biały,
Spieszcie drużyny, spieczcie rzesze kmiece
Oborać pługiem nowej pracy działy,
Bić tamy rwącej jedność waszą rzece!
Oto jest pole i walki i chwały!
Spiesz ludu Piastów na piastowe wiece,
Czynem łącz dłonie, a serca łącz słowy
Na Nową Polskę i na żywot nowy.

Ojczyzno nasza! Na praw Twoich księgę
W ten dzień majowy, w te wolności zorze
Gdy przed stu laty brał szlachcic siermięgę
I dłoń tę ściskał, co mu ziemię orze,
Bratniego Związku składamy przysięgę
Tak nam dopomóż w Trójcy świętej Boże,
Tak nam błogosław krzyżu Chrystusowy
Tę Nową Polskę i ten żywot nowy.

Marja Konopnicka.

Columbus — Sienkiewicz. Tygodnik nowojorski *The Outlook* w jednym z ostatnich numerów zamieścił ocenę „Quo Vadis" według przekładu Curtina. W ostatnim zeszycie znajdujemy wiersz pod tytułem: „Columbus — Sienkiewicz" Oto brzmienie tego wiersza:

Niech tam Peary do bieguna kręci,
Yankesa tylko Polak nęci,
Co wsławion od morza do morza,
A zabłysnął nam jak zorza;
I w ślicznym przekładzie Curtina
Walki chrześcjan przypomina.
Gorące łzy wydobywa
I męczeństwa nam opiewa.
I Roe i Howell, tak płodni,
Sienkiewicza nie są godni.
„Quo Vadis" w arcydzieł rzędzie
Pierwsze miejsce tu zdobędzie.
Trilby — manji była szałem
W porównaniu z tym zapałem.
W Illinois nie zajmą się niczem,
Jak tylko Sienkiewiczem,
Panowie tak, jak i panie.
W Maryland i w Michiganie,
Kto tylko wyciągnie rękę,
To pewno po „Quo Vadis" księgę.
Ohio, Massachussets, Pennsylwania, Mississipi, Tennessee, Luisiana,
Wisconsin, Taxas, Waszyngton;
Północna Carolina, Oregon,
Wirginia, Mentana.
I Missuri i Idaho,
Kolumbia i New Mexico.
Rhode Island, Kalifornia,
Connecticut, Floryda,
Nebraska, Maino, Delaware,
Polak i tu i tam robi furorę.

Oryginał tego wiersza niewiele lepszy od przekładu. Podajemy go jedynie na dowód, jak daleco Sienkiewicz jest popularnym za Oceanem. A sławią go tam, jak umieją; wiadomo, że Yankesi nie odznaczają się poetycznym polotem. Czem chata bogata.

Od administracji. Z powodu świąt Wielkiejnocy następny numer „Dziennika Polskiego" wyjdzie dopiero we wtorek rano. Dziś w niedzielę administracja będzie otwarta do godz. 12. w południe, jutro w poniedziałek przez cały dzień będzie zamkniętą.

* **Zgromadzenie tygodniowe** towarzystwa politechnicznego odbędzie się w środę d. 13. bm. o godz. 7. wieczorem (Rynek (30 I. p.) Na porządku dziennym: wykład inżyniera dr. Stanisława Olszewskiego „O kopalniach wosku ziemnego w Borysławiu."

* **Do dobrych ludzi.** Do tych serc szlachetnych, które rozumieją nędzę i nieszczęście odzywamy się dzisiaj z prośbą. Oto znany nam osobiście nauczyciel ludowy, ojciec dziewięciorga dzieci, z których jedno jest kaleką — zagrożony utratą wzroku, musi odbyć operację na klinice w Krakowie. Nie ma na to najmniejszych środków — a jeszcze zostaje mu troska o rodzinę. Komu do serca to przemawia, niech skromny choćby datek przyśle do administracji *Dziennika Polskiego*.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na biednego nauczyciela złożyli w dalszym ciągu pp. Teofil Turek z Gródka 1 zł., M. M. 50 ct., B. 50 ct.

Zmarli:

We Lwowie, Cecylja z Lisickich Zwingerowa, matka dziennikarza i współpracownika „Przeglądu" Józefa Zwingera, w wieku lat 80.

We Lwowie, Joanna z Weberów Świstelnicka, w 52 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Dwie sieroty", z panią Stachowicz w roli Ludwiki; wieczorem o godzinie pół do 8 „Żydówka", opera w 5 aktach Halevyego; jutro w poniedziałek popołudniu „Flirt"; wieczorem „Trębacz z Seckingen", opera; we wtorek popołudniu „Dzwon zatopiony", baśń dramatyczna; wieczorem „Robert djabeł", opera; w środę „Kaśka Karjatyda", sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

Gustaw Fiszer zasypuje nas nowymi monologami. Po „Wincentym Kłonicy", „Golddrukerze" i „Ambrożym Kombinackim", których poznaliśmy w bardzo krótkim przeciągu czasu, bo w kilku tygodniach, znakomity artysta zapowiada świeży typ b y w a l c a t e a t r a l n e g o na poniedziałek 11 kwietnia. Będzie to „monolog bez słów", a więc zupełna nowość w galerji fiszerowskiej. Artysta zaprodukuje nam mimicznie wrażenia, jakich doznaje bywalec teatralny na „Ładnym zastępcy". Wieczór odbędzie się w sali miejskiego kasyna o g. 1/28. W programie, oprócz bywalca teatralnego, znajduje się: „Pan Pistoński, myśliwy jakich mało" (według Klemensa Junoszy), przepyszny „Ambroży Kombinacki" (po raz drugi), „Hersz Bałaguła" i cztery pieśni, które odśpiewa p. Józef Szymański. Bilety do nabycia w cukierni Bienieckiego.

Nr. 7 „Dźwigni", organ dla spraw chrześcjańskiego handlu przemysłu i gospodarstwa, wychodzącego we Lwowie, zawiera treść następującą: 1. Alleluja! (hymn świąteczny — z inicjałami, wykonanymi nowym sposobem korostenograficznym). 2. Telektroskop, jego przedziwne urządzenie i jego wynalazca. 3. Z obrad sekcji przemysłu i handlu ludowego w Warszawie. 4. Opowiadania podróżującego ajenta handlowego o nadużyciach żydowskich (dokończenie). 5. Międzynarodowy chrześcjański bank emisyjny i eskontowy. 6. Ze stowarzyszeń i instytucyj przemysłowych, handlowych, finansowych i ekonomicznych. 7. Z ustaw i rozporządzeń przemysłowych. 8. Informacje przemysłowe, handlowe i gospodarcze, oraz kronika i rozmaitości.

Jest to jedyne pismo chrześcijańskie poświęcone sprawom handlu, przemysłu i gospodarstwa i powinno wśród kół naszego społeczeństwa chrześcijańskiego znaleść jak najszersze poparcie.

Zdolności artystyczne kobiet. Znakomity uczony angielski Havelok-Ellis wydał niedawno interesujące studjum o kobiecie („Mężczyzna i kobieta". Badania nad drugorzędnemi cechami płciowemi człowieka. Przełożył Feliks Wermiński. Warszawa 1898) jako rezultat dwunastoletnich ścisłych studjów. Ze względu na to, że w ostatnich czasach kobiety nasze zaczęły brać znacznie żywszy udział w życiu artystycznem i literackiem, przytaczamy co uczony ów pisze o twórczości kobiecej w tym zakresie duchowego życia.

W dziedzinie malarstwa i rzeźbiarstwa wyższość mężczyzn nie ulega kwestji. Były i są tysiące malarek i rzeźbiarek, lecz żadna nie może być wciągnięta do listy sławnych; zaledwie dwie lub trzy zasługują na zaszczytną wzmiankę. Nie lepiej dzieje się w dziedzinie muzyki; kobiety nie wynalazły żadnego instrumentu muzycznego; żaden z mistrzów muzyki nie był kobietą. Uczony muzyk G. Upton przytacza 48 kompozytorek, żyjących w ostatnich trzech wiekach — wszystkie były miernościami. Do twórczości muzykalnej brak kobietom skupienia, siły myśli, szerokości uczuć; natomiast sama muzyka pociąga je właśnie dlatego, że jest sztuką uczuciową.

W filozofji kobiety nie zajmują nawet trzeciorzędnych miejsc; w poezji, zwłaszcza lirycznej, osiągnęły pewną doskonałość; natomiast poezja silna, „wymagająca jednocześnie wysokiego stopnia śmiałości i dojrzałej odwagi", spotyka się u kobiet bardzo rzadko. Jeszcze krytycy greccy uznawali, że kobietom brak zwięzłości, indywidualności i skupienia. W powieści kobiety osiągnęły dużo, ponieważ powieść wymaga znacznie mniej artyzmu, niż poezja, a przytem zazwyczaj bywa wyidealizowanem opowiadaniem życia i chodzi znanemi ścieżkami.

Sztuka aktorska daje kobietom bez porównania wdzięczniejsze pole, na którem prześcigają często mężczyzn, życie bowiem uczy kobietę giętkości i manier; w dodatku kobieta z natury i stanowiska społecznego częściej bywa w położeniu aktora, aniżeli mężczyzna; większa zaś uczuciowość ułatwia jej wywołanie w sobie wybuchów psychicznych, tak bardzo potrzebnych na scenie. To samo tłómaczy nam znaczne powodzenie śpiewaczek.

Zagłoba i Podbipięta. W szeregu sprawozdań pod tytułem „Authors and homme" podaje tygodniowy przegląd *New York Times* obszerny artykuł o Sienkiewiczu, według wskazówek, otrzymanych w rozmowie „z hrabią Bodzanta Chłapowskim, którego znakomita małżonka Madame Modjeska jest właśnie w Nowym Jorku zaangażowana". Jako najwięcej zajmujący szczegół zaznacza autor, że Kalifornja dostarczyła polskiemu pisarzowi oryginałów, według których dwa najwybitniejsze charaktery w swoich powieściach sformował: Longina Podbipiętę, donkiszota litewskiego i Zagłobę, zajmującą, porywającą kombinację Falstaffa i Ulissesa, o którym Charles Dudley Warner w *Harper's Magazine* napisał: „że Sienkiewicz przyswoił w Zagłobie nowy charakter literaturze świata".

Sienkiewicz znalazł te prototypy między współrodakami, emigrantami w Kaliforni. Kapitan Korwin (Zagłoba) zwany „Old Cap" i kapitan Francis (Podbipięta) przybyli do Ameryki mając lat około pięćdziesiąt w roku 1840. Old Cap, szlachcic, nazywał się Piotrowski, a Francis — Wojciechowski. Old Cap, gdy go Sienkiewicz poznał, był komisjonerem przychodźtwa w porcie San Francisco, zawziętym wrogiem napływu Chińczyków. Posadę tę otrzymał przez protekcję przyjaciela, senatora Bootha, lecz niebawem „zaczął połykać „brandy" w nieograniczonych ilościach, tak, jak Zagłoba z miodem się urządzał", tak, że nareszcie lekarze byli zmuszeni odjąć mu grog, a poddać go upokarzającej kuracji mlecznej". Gdy go wówczas Chłapowski odwiedził, mówił on: „Patrz przyjacielu, doktorzy każą mi pić to, to... (i zwracając oczy w górę) — a ty, Panie Boże, nie zeszlesz na nich twego piorunu... Wypij to, przyjacielu i ocal starego człowieka od upokorzenia". W płynie było więcej spirytusu, niż mleka, którego dawki stopniowo... Ten prototyp Zagłoby zmarł potem w Paryżu u córki tam zamężnej.

O Wojciechowskim auter nie podaje żadnych szczegółów.

Nowe kompozycje. W *Wiadomościach artystycznych* czytamy: Robert Poselt, skrzypek, znany naszym czytelnikom ze wzmianek i recenzyj w pismach francuskich, pełnych pochwał dla niego, ejgo i jego kompozycyj, wydał w tych dniach nakładem księgarni Wasta w Paryżu, trzy nowe rzeczy: „Baladę", „Kołysankę" i „Mazurkę charakterystyczną". Wdzięk i jakiś ton sympatyczny cechuje równie te kompozycje, jak i dawniejsze, znane nam z dodatków do pism muzycznych niemieckich: *Reverie* i „Legenda". „Ballada", szeroko założona, posiada główny temat o nastroju lekko archaicznym, wybitny i szlachetny, w części środkowej wysoce dramatycznie napisany, wymaga dzielnego wykonawcy. Akompanjament fortepianowy nadzwyczaj śmiały i samoistnie się rozwijający, napisany ze zrozumieniem charakteru instrumentu i roli, jaką fortepian towarzyszący ma do spełnienia. Na oko nieraz rażące kombinacje wychodzą gładko, bez żadnego koflikt u czynników współdziałających. W „Kołysance" wiele kokieterji, przytem śpiewu ciepłego i naturalnie się rozwijającego. „Mazurka charakterystyczna" o temacie pierwszym ognistym, w dalszym ciągu pieśni oddźwięki tematów ludowych, wcale wdzięcznie spożytkowane. Trzy te kompozycje znajdą bezwątpienia zamiłowanych wykonawców. *M. S.*

„Prawnika", wychodzącego rok 28 we Lwowie pod redakcją adwokata dra Ign. Sz. Czemeryńskiego, numery 1 do 5 za styczeń i luty, tudzież z 10 marca b. r. zawierają: Odezwę do czytelników o spółpracownictwo i prenumeratę. Artykuły: Przypomnienie sprawy opieki nad sierotami w Galicji, skreślił Julian Tałasiewicz; Pokój i wojna (Zygmunt Gargas); Kartel a skarb państwowy (tegoż); Organizacja gminna i komasacja gruntów w Królestwie Polskiem (Janusz Duczyński); Praktykę sądową cywilną i karną, zasady orzeczeń najw. tryb. sąd. i kasacyjnego, zdania prawne najw. tryb. sąd. co do niektórych kwestyj wątpliwych w nowych ustawach procesowych (z normy jurysdykcyjnej, z procedury cywilnej); Praktykę administracyjną, orzecz. tryb. państwowego, tryb. adm., zasady orzeczeń tryb. admin. (sprawy wyznań, oświaty, sprawy przemysłowe, sprawy kultury krajowej), orzecz. ministerjalne; Rozporządzenia sądowe i administracyjne; Wiadomości i oceny literackie o najnowszych pojawach na polu literatury sądowej i administracyjnej; Wiadomości osobiste. — Redakcja i administracja we Lwowie, ulica Grodzickich l. 4.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie. Lwów 9. kwietnia 1898 r. Dziś notujemy za 100 kg. metr. loco Lwów. Pszenica od 11·50 do 12·—, żyto od 7·90 do 8·15, jęczmień browarny od 8·— do 9·—, jęczmień pastewny od 7·— do 7·50, owies od 8·— do 8·25, rzepak od 11·75 do 12·—, hreczka 6·75 do 8·—, wyka od 6·— do 6·25, bobik od 6·75 do 7·—, groch 7·— do 9·—, kukurudza st. od 6·— do 6·20, konicz czerwony od 35·— do 45·—, szwedzki od 60·— do 70·—, biały od 30·— do 40·—. Spirytus za 10.000 litr. od 18·25 do 18·50.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie ulica Sykstuska l. 6, (pasaż Hausmaana l. 5.).

Sytucja.

Deutsches Volksblatt donosi z Pragi, że szenerowcy rozwiną we wszystkich okręgach niemiecko-postępowych agitację, za pomocą której zmuszą posłów postępowych z Czech do złożenia *en masse* mandatów.

Reichswehr przepowiada, że § 14 będzie jeszcze długo stosowany, gdyż parlament nie tak prędko wejdzie na tory normalne. Hr. Thun zapomniał o tem, iż wśród ludów rozkiełznały się namiętności, które nie tak prędko się uspokają.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Praga 9. kwietnia. *Prager Abendblatt* donosi: Gdy w Brunowie przygotowywano przyjęcie na cześć posła Wolfa, który miał tam przybyć, aby wygłosić mowę polityczną, tamtejsze stowarzyszenie weteranów wojskowych nie przyjęło zaproszenia do wzięcia udziału w przyjęciu, odpowiedziawszy, iż weterani wojskowi nie chcą uczestniczyć w demonstracjach politycznych.

Praga 9. kwietnia. *Narodni Listy* twierdzą, że program rządu w roku jubileuszowym jest bardzo ograniczony. Idzie tylko o uchwalenie jednorocznego prowizorjum ugodowego i prowizorjum budżetowego, poczem rada państwa zostanie odroczoną, a rząd posługiwać się będzie § 14.

Groźba wojny.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 9. kwietnia. W tutejszych dobrze poinformowanych kołach politycznych uważają sytuację ciągle za bardzo krytyczną. Ostateczną odpowiedź na zbiorowy krok mocarstw da Mac Kinley dopiero po przedłożeniu swego orędzia kongresowi. Rokowania między Stanami a Hiszpanją toczą się ciągle.

Sądzą tu, że Mac Kinley nie przedłoży swego orędzia kongresowi w poniedziałek, lecz we wtorek, a najprawdopodobniej dopiero w środę.

Waszyngton 9. kwietnia. Amerykański konsul jeneralny Lee opuści dziś Hawanę.

Madryt 9. kwietnia. Królowa rejentka zapisze się pierwsza na liście składek zbieranych na pomnożenie floty hiszpańskiej.

Zachorował minister marynarki.

Dziś zbiera się rada ministrów, aby naradzić się nad depeszami, które nadejdą z Waszyngtonu.

Londyn 9 kwietnia. Jeden z dzienników nowojorskich donosi, iż większa część członków kongresu posądza Mac Kinleya o to, że on nadużywa sytuacji w celach spekulacyjnych giełdowych. W tym kierunku będzie przeciw niemu wniesione oskarżenie na najbliższem posiedzeniu kongresu.

Waszyngton 9 kwietnia. Rząd przygotowuje ustawę o pożyczce jednorazowej w kwocie 100 miljonów dolarów i o pożyczce trwałej w kwocie 300 miljonów na cele wojenne.

Madryt 9 kwietnia. Kardynał Rampolla nadesłał do rządu hiszpańskiego depeszę, nad treścią której odbyła się długa narada gabinetowa. Odpowiedź na tę depeszę Sagasta osobiście wręczył nuncjuszowi. Nuncjatura ogłasza w pismach tutejszych komunikat, według którego rząd amerykański wcale nie odmówił interwencji papieża i że Stolica apostolska żywi nadzieję utrzymania pokoju.

Paryż 9 kwietnia. Tutejsze sfery dyplomatyszne zapewniają, że królowa-rejentka znajduje się w ustawicznej sprzeczności z gabinetem, a mianowicie chce ona wbrew woli gabinetu przystać na zawieszenie broni na Kubie, żąda tylko od Mac Kinleya rękojmi, że powstańcy zgodzą się na to. Powstańcy jednak — jak wiadomo — żądają uznania niepodległości Kuby.

Paryż 9. kwietnia. Sprawiła tu ogromne wrażenie wiadomość z Hamburga, ze kompanja północno-niemieckiego Lloyda kontraktowo objęła ruch handlowy i pasażerski między portami Stanów Zjednoczonych na wypadek wojny. Ponieważ flaga niemiecka musi być szanowana przez obie wojujące strony i przez korsarzy zarówno hiszpańskich jak amerykańskich, przeto niemieckie kompanje okrętowe, objąwszy cały ruch handlowy i pasażerski wzdłuż brzegów amerykańskich, ciągnęłyby ogromne zyski z wojny. Przypuszczają tu, że Niemcy pragną tej wojny.

Londyn 9. kwietnia. Bułkownik Bates, wysłany przez Stany Zjednoczone do zakupna materjałów wojennych, przybył tu z Belgji, Holandji i Niemiec, gdzie poczynił zamówienia. Miał wyjechać do Francji po otrzymaniu dalszych poleceń zapomocą podmorskiego telegrafu, lecz z Waszyngtonu otrzymał rozkaz nie czynić żadnych więcej obstalunków, dopóki nie otrzyma nowego polecenia.

Nowy Jork 9. kwietnia. Prezes junty kubańskiej zawiadomił sekretarza stanu Shermana, że znaczna część powstańców na Kubie oświadczyła, iż wylądowanie wojsk Stanów Zjednoczonych na wyspę będzie uważała za krok nieprzyjacielski i będzie z niemi tak samo walczyła, jak z Hiszpanami.

Jenaralny konsul Lee doniósł rządowi waszyngtońskiemu o nocie, wręczonej mu przez ministerstwo Kuby. W nocie powiedziano, że ludność Kuby żywi głęboką wdzięczność dla Stanów za ich serdeczny udział w sprawie kubańskiej, jednakże odpycha od siebie wszelką myśl o jakiejkolwiek politycznej zależności od Stanów.

Madryt 9. kwietnia. Zapewniają tu, że mocarstwa europejskie proponują utworzyć taki stosunek Kuby do Hiszpanji, jaki istnieje między Turcją a Egiptem z tą różnicą, że zamiast wice-króla stałby na czele wyspy mianowany przez królowę namiestnik. Wyspa płaciłaby trybut. Kilka mocarstw, a pomiędzy niemi Stany Zjednoczony, utworzyłoby międzynarodową kontrolę finansów Kuby aż do ich uregulowania i umorzenia pożyczki, która musi być wypuszczona dla skonwertowania wszystkich długów. Dwie trzecie tej pożyczki obejmie Hiszpanja, resztę Kuba. Wedle propozycji pożyczka ma być 3 procentowa, poręczona przez mocarstwa.

Key-West (W Stanie Floryda) 9. kwietnia. Zakupiony przez rząd okręt żelazny „Lina", który miał służyć jako transportowiec, zatonął tuż nad brzegami, niedaleko Elsfiethu. Załogę uratowano.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Paryż 9. kwietnia. Sąd wojskowy, który uwolnił majora Esterhazyego postanowił zażądać od prokuratorji wytoczenia Zoli skargi, do której sąd cały przyłączy się jako strona prywatna. Dalej wypowiedział ten sąd życzenie, aby minister wojny poczynił u kanclerza legji honorowej odpowiednie kroki, by Zola został wykreślony z listy osób ozdobionych legją honorową.

Paryż 9. kwietnia. Skarga przeciw Zoli musi być natychmiast wniesiona, gdyż już w przyszły wtorek następuje przedawnienie.

Na wczorajszej radzie ministrów zastanawiano się nad ewentualnościami, które powstać mogą wskutek wytoczenia Zoli ponownej skargi.

Zolę, który bawi obecnie na swej wiejskiej posiadłości Meudon, obrońca jego Labori zawiadomił telegraficznie o postanowieniu sądu wojennego.

Berlin 9. kwietnia. Niektóre dzienniki potwierdzają znowu pogłoskę o rychłem ustąpieniu ministra spraw wewnętrznych Reckego i wymieniają jako jego następcę Puttkamera, obecnego naczelnego prezydenta Pomorza, który był dawniej ministrem spraw wewnętrznych.

Kair 9. kwietnia. Według urzędowej depeszy anglo-egipskie wojska uderzyły wczoraj rano na derwiszów i odniosły świetne zwycięstwo. Zajęły także szańce Mahmuda. Strata ze strony derwiszów bardzo znaczna. Mahmuda wzięto do niewoli. Dwóch angielskich oficerów padło na placu boju, 14 jest ranionych.

Praga 9. kwietnia. Na zgromadzeniu izb lekarskich dla Czech, które się odbyło onegdaj, został wybrany prezydentem jednomyślnie prof. niemieckiego uniwersytetu dr. Teodor Petrina przez obie sekcje izby, tak niemiecką jak czeską. Prof. Petrina podziękował za wybór w obu językach krajowych, a zwracając się do członków sekcji czeskiej, prosił o poparcie i zaufanie. Mowca przyrzekł, iż przestrzegać będzie ściśle równouprawnienia i że nie ulegając żadnym narodowo-politycznym tendencjom, wszystkie siły poświęci tylko interesom lekarskim i wspólnej pięknej ojczyźnie. Wiceprezydentem izby wybrany został dr. Jaromir Necas.

Tryjest 9. kwietnia. Parowiec Lloyda „Tebe" zetknął się wczoraj w zatoce ateńskiej z greckim skunerem, który zatonął. Załogę uratowano.

Libochowice 9. kwietnia. W Klappai, wiosce w powiecie libochowickim w Czechach, zaczęła się zapadać ziemia. Dotychczas przeszło 30 domów, albo legło w gruzy, albo jest mocno uszkodzonych. Wstrzymanie katastrofy na razie niemożliwe. Z Litomierzyc wysłano oddziały techniczne zagrożonym mieszkańcom na pomoc.

Tomsk 8 kwietnia. Wczoraj po południu przybył tu pierwszy pociąg nowej syberyjskiej kolei.

Londyn 9. kwietnia. Do *Times'u* donoszą z Odessy, że do Port-Artura odpłyną dwa pułki piechoty.

Paryż 9. kwietnia. Rada ministrów poweźmie dziś uchwałę, kiedy ma się rozpocząć nowy proces przeciw Zoli. Jak słychać proces ten odbędzie się wkrótce po świętach wielkanocnych.

Paryż 9. kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sądu wojennego w sprawie Zoli, gdy odczytywano orzeczenie najwyższego trybunału, członkowie sądu nie ukrywali wcale swego oburzenia. Kilku pięściami o stół waliło, inni wprost za szable chwytali. Jenerał P e l l i e u x, obecny na posiedzeniu w stroju cywilnym, mógł się naocznie przekonać o tem usposobieniu swoich oficerów.

O przebiegu obrad, które się toczyły poufnie, słychać, że niektórzy z członków sądu wojennego proponowali, aby od Zoli zażądać satysfakcji orężnej Większość atoli zebranych sprzeciwiła się temu, podnosząc, iż Zola, rzucając rozmyślnie ciężkie swe oskarżenie na armję, stał się człowiekiem niezdolnym do dania satysfakcji honorowej.

Paryż 9. kwietnia. Większa część dzienników wyraża przekonanie, że przyszły proces Zoli przybierze jeszcze większe rozmiary, niż poprzednio. *Siècle* zaś donosi, że Zola zawezwie cały szereg nowych świadków, między nimi kilku dyplomatów, o których w ostatnich czasach była mowa.

Stambuł 9. kwietnia. Poseł serbski wręczył Porcie protest przeciw przekroczeniu przez Albańczyków granicy serbskiej i zamordowaniu dwóch żandarmów serbskich.

Ateny 9. kwietnia. Podpisano układ o pożyczkę z przedstawicielami domów bankowych francuskich i banku angielskiego. Emisję naznaczono na 15. b. m.

Kopenhaga 9 kwietnia. Z wielką uroczystością obchodzono tu wczoraj 80 rocznicę urodzin króla Chrystjana IX. Z całego kraju, nawet z Islandji przybyły deputacje. Odbył się przez udekorowane miasto pochód na zamek królewski. Stowarzyszenia niosły chorągwie z szarfami, na których wyhaftowana była dewiza króla: „W imię Boże, o cześć i prawo". Król wygląda zdrowo i rzeźko. Chrystjan IX wstąpił na tron po Fryderyku VII w r. 1863, w listopadzie. Pierwszym jego czynem było ściśle połączyć Szlezwik z Danją, w skutek czego w r. 1864 wybuchła nieszczęśliwa dla Danji wojna z Prusami i Austrją. Król stał się bardzo nielubianym, ale powoli zdobył powszechną w kraju sympatję. Z powodu, że jego dzieci spokrewniły się z różnemi dynastjami, nazywają go „teściem Europy".

Poznań 9. kwietnia. Następcą ks. biskupa chełmińskiego dr. Rednera ma być kanonik Tetzlaff, Niemiec nadreński.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9. kwietnia 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. M. hr. Mycielski z Krakowa. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. W. Roguska z Tarnopola. S. Zorn z Wiednia. R. Grzywiński z Gorl.c. M. Torski z Tarnobrzega. Dr. J. Friedmann z Kut. Dr. J. Falk ze Stryja. Dyrektor A. Blumenfeld z Krakowa. J. Wait z Prościejowa. R. Hudec z Prosnitz. Dr. J. Hoch z Pragi.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Karpińska z Czarkowa. Dr. W. Landesberg z Tarnopola. Dr. Langer z Tarnopola. Dr. Niederle z Pragi. J. Rychtner z Wiednia. R. Mierzeński z Rosji. A. Schottel z Wiednia.

Wydział cechu rzeźnickiego we Lwowie

poczuwa się do miłego obowiązku złożyć publiczne podziękowanie wszystkim, którzy się przyczynili do tego, że przy uroczystościach cechowych i uroczystych obchodach jak n. p. obecne święto Zmartwychwstania, może już cech wystąpić z insygnjami swemi.

W pierwszym rzędzie dziękujemy ofiarodawcom na rzecz cechowego sztandaru, a nie możemy tu pominąć tej sposobności, aby nie podnieść zarazem z uznaniem, że sztandar wykonany z prawdziwym artyzmem, wyszedł z pracowni Wej Pani F e l i c j i L e w i c k i e j (ulica Dominikańska l. 1), której za wzorowe wykończenie misternej roboty — należne składamy podziękowanie.

Uprzejme dzięki raczą też przyjąć chrzestni rodzice sztandaru, a w szczególności Wna Pani T e o f i l a z S i d o r o w i c z ó w N i k o l i c z, która jako córka byłego członka naszej korporacji, nie tylko przyjęła na się obowiązki chrzestnej matki sztandaru, ale nadto ofiarowała znaczniejszą kwotę na sprawienie tradycją uświęconych bereł cechowych.

Berła te na podstawie wskazówek udzielonych przez Wgo Pana dr. A. Czołowskiego wyszły z artystycznej pracowni bronzowniczej WP. S k n u r z i l a (ulica Halicka l. 15).

Zarówno projektantowi jak wykonawcy dziękujemy uprzejmie, a Wnej Pani Nikoliczowej jeszcze raz za dar tak szczodry przesyłamy słowa: „Bóg zapłać".

---

(7)

M. Muquet

NARZECZONA BOGÓW.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Skoczyłem. Czyż to halucynacja? Czyżbym był chory? **A może być, że to wszystko halucynacja! Żadnych Indyj, żadnych fakirów, żadnej Niji? Może to wszystko widzę tylko we śnie?**

Nie! Głos stawał się coraz wyraźniejszy... I prawie tuż pod samem mojem oknem zamierający szept powtórzył dwa ostatnie wiersze:

Uścisk miłości widząc nasz,
Stają, zdumioną mając twarz...

Wychyliłem się z okna.

Tak, to ona, to boska Nija! Wyraźnie rozpoznaję jej twarz, jej włosy złociste!... Ale co się z nią stało?... Otoczona jest jakimś blaskiem, tak jakby z niej wychodziły całe potoki fosforycznego światła...

— Nija! — zawołałem.

— Tak, tak, to ja! — rzekła szeptem i podeszła do mego okna. — To ja! Nie mogłam usnąć, czułam, że i ty myślisz o mnie, że ci nieprzyjemnie, że tęsknisz... Musiałam iść! I przyszłam... Widzisz? Przecież to ja...

— Nija, jakże mogłaś odważyć się w taką ciemną noc?... Przecież teraz chodzą tygrysy, włóczą się szkorpjony... Boże, jakaś ty nieostrożna... Wejdź na miłość boską do pokoju!...

— Nie, tygrysów się nie boję, mnie tygrys nie dotknie — rzekła Nija, wchodząc do mnie — jestem przecież narzeczoną bogów. Około mego domu codzień przechodzą tygrysy — ale teraz one mnie się boją...

— Jak to *teraz*? A więc dawniej...

— Tak, tak! Był taki wypadek... Pewnego razu, gdy przed świtem przechadzałam się w bliskości mego domu, powracał tygrys. Był bardzo zły. Widocznie nocne polowanie mu się nie udało i mruczał. Zobaczywszy mnie, zatrzymał się, przysiadł i skoczył wprost na mnie. Upadłam. Rano moja dobra ciotka zaczęła mnie szukać... Znaleziono mnie na drodze leżącą bez przytomności, a niedaleko odemnie dwa tygrysy... Były żywe, ale żaden z nich nie mógł się poruszyć. Mieszkańcy wsi rzucili się na nich z toporami i jednego zabili. Gdy chcieli to samo zrobić z drugim, przyszedł fakir i zażądał, aby go pozostawiono przy życiu. Ma on — tak mówił fakir — pójść do swoich i opowiedzieć im, że złocistej dziewczyny tknąć nie wolno, gdyż należy ona do bogów.

Nija zamilkła i westchnęła.

— Od tej chwili — ciągnęła i tygrysy mnie nie tykają... A czy wiesz, poco przyszłam do ciebie? Wiesz, dlaczego?... Gdy cię ujrzałam tam obok naszego ogródka, zabiło mi serce; tak zabiło, tak zabiło... jak ptaszek, gdy go się uchwyci za jedno skrzydełko.. Uczułam, że stało mi się tak dobrze i że chcę ciebie widzieć zawsze!... Zawsze, zawsze...

— Nija, Nija, gdybyś ty wiedziała, jakiem mnie darzysz szczęściem! Gotów jestem uwierzyć, że los przywiódł mnie tutaj, do ciebie, aby uleczyć moje jątrzące się rany. Gdybyś ty mogła mnie pokochać! Powiedziałbym ci: uciekniemy stąd, uciekniemy od tych kamiennych bałwanów, które cię, cudną, boską, przykuwają do tych miejsc, — powiedziałbym ci: staniesz się moją, moją najdroższą żoną. Pojedziemy z tobą do mojej ojczyzny, gdzie niema takich upałów, takich tygrysów! Nija! Szczęście moje! Powiedz, że mnie kochasz, powiedz jedno słowo, a sam będę zdolny do robienia wszelkich cudów!

Nija stała, opuściwszy główkę na piersi i dwie grube łzy stoczyły się po jej policzkach.

— Najdroższy! — zawołała — Wieczny mój! W oczach twoich pali się ogień miłości. Znam go. Ale wiedz, że we śnie zjawił się u mnie on, wielki bóg Indyj, szeptał mi czułe słowa; mówił mi o miłości, a z ócz jego tryskały błyskawice. Powiedział mi, że nazajutrz przyśle do mnie fakira i że będę musiała pójść z nim.

Nazajutrz, gdy siedziałam w ogródku, przedemną, jak z pod ziemi wyrósły, stanął fakir. O, najdroższy! Ten fakir był tak stary i tak potworny!

— Witaj mi, piękna dziewczyno — rzekł do mnie.

— Witaj, święty człowieku — **odparłam**.

— Piękna dziewczyno, czy pamiętasz swój sen?

— Tak, święty człowieku, pamiętam.

— A więc oczekiwałaś mnie?

— Nie, święty człowieku, bo nie wierzę w sny.

— Widzisz jednak piękna dziewczyno, że sen się sprawdził.

— A więc, święty człowieku, jesteś tym samym fakirem, którego mi wskazał wasz bóg we śnie?

— Tak, piękna dziewczyno. Teraz wiesz, co ci czynić należy. Idź, pożegnaj się z twoją starą ciotką, powiedz jej, że wielcy bogowie wołają cię do siebie i chodź za mną.

— Dokądże mnie powiedziesz, święty człowieku? — zapytałam.

— Piękna dziewico! Zawiodę cię w krainę bogów. Będziesz otoczona złotem i drogimi kamieniami, ukrytymi we wnętrzu Himalajów Wokół ciebie wiecznie bić będą wonne fontanny, kwitnąć kwiaty boskie. Dwa potężne orły nosić cię będą po przestrzeni eteru i poznasz całą piękność światów niebieskich. Jesteś tak piękna, że ani jeden z śmiertelnych nie jest ciebie godzien, to też wielcy bogowie pragną upiększyć tobą swoje mieszkanie. Chodźmy piękno dziewico, idź za mną!

— Zlituj się nademną, święty człowieku — zawołałam i przypadłam do jego nóg. — Nie chcę iść do bogów, mnie i tutaj dobrze. Jam prosta dziewczyna. Chcę odjechać do mej dalekiej, drogiej, ukochanej ojczyzny. Chcę kochać śmiertelnego człowieka. Nie znam waszych bogów! Nie! Ulituj się nademną święty człowieku! Ulituj się, błagam cię!

— Ależ najdroższa, to rzecz niemożliwa! Bogowie wybrali cię jako swoją narzeczoną i powinnaś do nich należeć! Nie możesz należeć do nikogo ze śmiertelnych! Jeżeli nie chcesz iść ze mną, to cię zostawię, ale wiedz o tem: od tej chwili nie dotknie się ciebie żaden śmiertelny!

I nagle strzeliła błyskawica, rozległ się ogłuszający huk i upadłam bez przytomności na ziemię. Gdy przyszłam do siebie, świętego człowieka już nie było — zniknął.

I od tego czasu nikt się mnie dotknąć nie może — ani człowiek, ani zwierzę, ani ptak!

I Nija cicho zapłakała.

— Mój drogi — zawołała nagle ożywiona. — Ogień twych oczu mnie porywa. Tak, wiem o tem. Kocham cię! Ty, zapewne czułeś tam, w twej dalekiej ojczyźnie, że cię kocham. Dlatego też przyjechałeś! Kochajże mnie! Wszystkie moje myśli, wszystkie uczucia moje należą do ciebie, do ciebie jednego, mój drogi. Będziemy się kochali wzajemnie; niech usta nasze nie złączą się nigdy w roskosznym pocałunku — to jest wolą bogów — ale kocham cię i tej miłości nikt nie wyrwie z mego serca! Jestem twoją, tak, twoją na wieki!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·45	z Brzuchowic tylko od 1/5 do 30/9 włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·48	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

DYREKCJA
TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ W KRAKOWIE

podaje do powszechnej wiadomości w myśl § 11. statutu gradowego:

WYKAZ NAJWYŻSZYCH CEN
po jakich ziemiopłody w roku 1898 od gradu ubezpieczane być mogą.

W powiatach sądowych Galicji i Bukowiny:

- **A.** Andrychów, Baligród, Biała, Biecz, Bochnia, Brzesko, Brzostek, Brzozów, Bukowsko, Chrzanów, Ciężkowice, Czarny Dunajec, Dąbrowa, Dębica, Dobczyce, Dukla, Dynów, Frysztak, Głogów, Gorlice, Grybów, Jasło, Jaworzno, Jordanów, Kalwarja, Kęty, Kolbuszowa, Kraków, Krościenko, Krosno, Krzeszowice, Leżajsk, Limanowa, Lisko, Liszki, Lutowiska, Łańcut, Maków, Mielec, Milówka, Mszana dolna, Muszyna, Myślenice, Niepołomice, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ, Oświęcim, Pilzno, Podgórze, Przeworsk, Radłów, Radomyśl, Ropczyce, Rozwadów, Rymanów, Rzeszów, Sanok, Skawina, Slemień, Sokołów, Stary Sącz, Strzyżów, Tarnobrzeg, Tarnów, Tuchów, Tyczyn, Ulanów, Ustrzyki, Wadowice, Wieliczka, Wiśnicz, Wojnicz, Żabno, Zator, Żmigród, Żywiec
- **B.** Bełz, Bircza, Borszczów, Bóbrka, Bohorodczany, Bolechów, Borynia, Bursztyn, Busk, Chodorów, Cieszanów, Delatyn, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Dubiecko, Gliniany, Gródek, Gwoździec, Halicz, Horodenka, Janów, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Kamionka, Komarno, Kołomyja, Kossów, Krakowiec, Kulików, Kuty, Lubaczów, Lwów, Łąka, Medenice, Mielnica, Mikołajów, Mościska, Mosty w., Nadwórna, Niemirów, Niżankowice, Obertyn, Ottynja, Podbuż, Peczeniżyn, Pruchnik, Przemyśl, Przemyślany, Rawa, Radymno, Radziechów, Rożniatów, Rohatyn, Rudki, Sambor, Sieniawa, Sąd. Wisznia, Skole, Śniatyn, Sokal, Sołotwina, Stanisławów, Staremiasto, Starasól, Stryj, Szczerzec, Tłumacz, Tłuste, Turka, Tyśmienica, Uhnów, Winniki, Wojniłów, Zabłotów, Zaleszczyki, Żabie, Żółkiew, Żurawno, Żydaczów.
- **C.** Brody, Brzeżany, Buczacz, Budzanów, Czortków, Grzymałów, Husiatyn, Kopyczyńce, Kozowa, Łopatyn, Mikulińce, Monasterzyska, Nowesioło, Olesko, Podhajce, Podwołoczyska, Potok złoty, Skałat, Tarnopol, Trembowla, Wiśniowczyk, Załośce, Zbaraż, Zborów, Złoczów.
- **D. Bukowina.** Czerniowce, Dorna Watra, Gurahumora, Kimpolung, Kocmań, Putila, Radowce, Sadagóra, Seletyn, Seret, Solka, Stanowce, Storożyniec, Suczawa, Waszkowce nad Czeremoszem, Wyżnica, Zastawna.

poz.	Rodzaj ziemiopłodów	A. poz.	A. Złr. za 100 kg.	B. poz.	B. Złr. za 100 kg.	C. poz.	C. Złr. za 100 kg.	D. poz.	D. Złr. za 100 kg.
1	Żyto ozime	1	7·50	1	7·—	1	6·50	1	6·—
2	„ jare	2	7·—	2	6·50	2	6·—	2	5·50
3	Pszenica ozima	3	9·50	3	9·—	3	8·50	3	8·—
4	„ jara	4	9·—	4	8·50	4	8·—	4	7·50
5	Jęczmień	5	7·—	5	6·50	5	6·—	5	5·50
6	Orkisz	6	7·50	6	7·—	6	6·50	6	6·—
7	Owies	7	7·—	7	6·50	7	6·—	7	5·50
8	Hreczka (Tatarka)	8	7·—	8	6·50	8	6·—	8	6·—
9	Kukurudza	9	6·—	9	5·50	9	5·—	9	4·50
10	Proso	10	5·50	10	5·50	10	5·—	10	5·—
11	Groch pospolity	11	7·—	11	6·50	11	6·—	11	6·—
12	Groch (Wiktorja)	12	8·50	12	8·—	12	8·—	12	8·—
13	Groch zielony drobny	13	7·—	13	6·50	13	6·—	13	6·—
14	Bób	14	6·—	14	5·50	14	5·—	14	5·—
15	Bobik	15	5·50	15	5·—	15	4·50	15	4·50
16	Fasola	16	9·—	16	8·50	16	8·—	16	7·50
17	Soczewica zwykła	17	7·—	17	6·50	17	6·—	17	6·—
18	Soczewica szelągowa	18	12·—	18	11·—	18	10·—	18	10·—
19	Wyka	19	5·50	19	5·—	19	5·—	19	5·—
20	Łubin żółty	20	5·75	20	5·50	20	5·—	20	5·—
21	Tymotka	21	20·—	21	20·—	21	20·—	21	20·—
22	Konicz czerwony	22	37·—	22	37·—	22	37·—	22	37·—
23	„ biały i szwedzki	23	40·—	23	40·—	23	40·—	23	40·—
24	Rzepak zimowy	24	12·—	24	11·—	24	10·—	24	10·—
25	„ letni	25	11·—	25	10·50	25	10·—	25	10·—
26	Lnianka (Lnica, Rżyj)	26	10·—	26	9·—	26	8·—	26	8·—
27	Konopie włókno	27	22·—	27	21·—	27	20·—	27	19·—
28	Nasienie konopne	28	10·—	28	9·—	28	8·—	28	8·—
29	Len włókno	29	24·—	29	23·—	29	22·—	29	21·—
30	Nasienie konopne	30	9·50	30	9·—	30	9·—	30	9·—
31	Mak	31	22·—	31	21·—	31	20·—	31	18·—
32	Kminek	32	15·—	32	14·50	32	13·—	32	13·—
33	Anyż rosyjski	33	22·—	33	22·—	33	20·—	33	20·—
34	„ płaski	34	24·—	34	24·—	34	22·—	34	22·—
35	Kartofle	35	2·—	35	1·75	35	1·50	35	1·50
36	Chmiel za 50 kilo	36	60·—	36	55·—	36	55·—	36	50·—
37	Łoza koszyk. 1-let. z morg.	37	40·—	37	38·—	37	22·—	37	22·—
38	Łoza koszyk. 2-let. z morg.	38	50·—	38	48·—	38	26·—	38	26·—

1. Ceny ubezpieczone, a nie ceny targowe będą służyć w razie gradobicia za podstawę wynagrodzenia. Wolno jest podawać do ubezpieczenia ceny niższe od cen maksymalnych, cen wyższych Dyrekcja do ubezpieczenia w myśl § 11 statutu przyjąć nie może. Buraki cukrowe mogą być ubezpieczone po cenie zakontraktowanej przez cukrownię po potrąceniu kosztów dostawy, jeżeli zakontraktowano loco fabryka. Chmiel może być ubezpieczony po cenie zakontraktowanej.

Dyrekcja Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Z. Słonecki. J. Głażewski. Dr. G. Romer.

(Przedruku nie płacimy).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.